Nr. 124.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Wtorek, 1 czerwca 1886. KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Konsekracya

Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa

Dr. Juliusza Dindera,

odbyta w dniu 30 maja roku bież. w katedrze wrocławskiéj.

W roku 1858 pospieszył ś. p. ks. Arcybiskup Przyłuski, aby jako następca Metropolitów gnieźnieńskich razem ze ś. p. księciem Biskupem Henrykiem Förster dokonać konsekracyi również już w Bogu spoczywającego Biskupa-Sufragana wrocławskiego, księdza Bogedaina.

Obie archidyecezye nasze byłyby z pewnością wolały, gdyby następca księcia Biskupa Henryka wywzajemniając się za przysługę oddaną Wrocławiowi, mógł był w archikatedrze poznańskiéj dokonać wielkiego i wspaniałego aktu, jaki się wczoraj odbył w katedrze nadodrzańskiéj stolicy, lub gdyby książę Biskup wrocławski, którego poprzednicy przez długie wieki w ścisłych stósunkach zostawali z metropolią gnieźnieńską, mógł był nad grobem św. Wojciecha wezwać łaski Ducha św. nad naszym Najprz. Arcypasterzem.

Inaczéj się jednakże stało z przyczyn niezależnych od ks. Arcybiskupa Nominata, który już w czwartek przybył do Wrocławia, i za którym w piątek i w sobotę podążyli ks. Biskup-Sufragan Cybichowski, księża oficyałowie Korytkowski i Likowski, ksiądz prałat Maryański, ks. kanonik Kraus, ksiądz radzca Loserez, jako reprezentanci obu prześwietnych kapituł metropolitalnych i dzierzący obecnie rządy obu naszych archidyecezyi.

Oprócz nich udała się do Wrocławia nieliczna gromadka obywateli i duchownych, aby choć skromnym wieńcem otoczyć swego Arcypasterza, zniewolonego okolicznościami brać sakrę biskupią po za granicami swych archidyecezyi. W tém gronie widzieliśmy księcia Ferdynanda Radziwiłła, patrona p. Jackowskiego, p. Kaźmirza Chłapowskiego, Stefana hr. Żółtowskiego, Hektora hr. Kwileckiego, p. Zeylanda z Poznania, dwóch włościan z parafii bnińskiéj Marcina i Jakóba Karalusów, księży dziekanów Bukowieckiego i Chwaliszewskiego, księdza prob. Kleinera i Amana z Modrza, ks. Witołda Marchwińskiego z Pszczewa i ks. dr. Kanteckiego.

Pierwsi ośmiu tworzyli deputacyą z naszych archidyecezyi, wybraną przez komitet, który podczas rólniczych zebrań poznańskich w marcu r. b. utworzył się dla przyjęcia Najprzew. ks. Arcypasterza naszego, i który téż mając zapewnienie, iż deputacya wielkopolska urzędownie na konsekracyi przyjęta zostanie, za wspólném porozumieniem się pomiędzy władzą duchowną i członkami swymi poprosił ośm wyżéj wymienionych osób, aby urzędownie do Wrocławia się udały. Do téj deputacyi przyłączyli się jeszcze w Wrocławiu panowie poseł Stanisław Chłapowski i Nap. Mańkowski.

Z księży Polaków widzieliśmy jeszcze ks. lic. Radziejewskiego z Bytomia i jednego kapłana z Królestwa.

Dostojnicy obu naszych kapituł, którzy znaleźli gościnne przyjęcie u księży kanoników wrocławskich, udali się wraz z deputacyą w sobotę około godziny 5 naprzód z wizytą do ks. Biskupa Herzoga, a następnie do zamieszkałego w jego pałacu Najprzew. ks. Arcybiskupa Dindera.

Dostojny Pasterz dyecezyi wrocławskiéj, który serce i dom swój gościnny otworzył dla gości wielkopolskich, przyjął ich z wielką uprzejmością, wyrażając, iż czuje się szczęśliwym, że sąsiedniéj archidyecezyi i jéj Pasterzowi może wyświadczyć tę przysługę i być konsekratorem ks. Arcybiskupa.

W imieniu deputacyi p. Kaźmirz Chłapowski przemówił do ks. Arcybiskupa Dindera w te mniéj więcéj słowa:

„Przychodzimy powitać Waszę Arcybiskupią Mość jako naszego Arcypasterza z całém zaufaniem do mądrości Ojca św., że przysłał nam Pasterza, który w tych bardzo trudnych dla nas czasach prawdziwym Ojcem i przewodnikiem nam będzie.

Sieroctwo tyloletnie naszych Archidyecezyi i rozerwany węzeł łączący nas z księciem Kościoła, który zasługą i cierpieniem znamienity, nową sławą okrył stolicę św. Wojciecha, — wyjątkowe prawa, wyjątkowe położenie, w jakiém się obecnie znajdować mamy w chwili, w któréj w całéj monarchii pruskiéj zazielenić się ma gałązka pokoju, — są to rany krwawiące serca nasze.

Otwieramy je przed Waszą Arcybiskupią Mością z zaufaniem głębokiém i silną nadzieją, że znajdziemy w Tobie Ojca, który błogosławiącą dłonią arcypasterską będzie umiał złagodzić niedolą naszę, ukoić cierpienia i łaskami Kościoła pokrzepić skołatane społeczeństwo.

Racz W. Arcybiskupia Mość przyjąć z ust naszych zapewnienie niewzruszonéj wierności dla św. rzymskiego Kościoła i Ojca św. — któréj nie zachwieją w nas żadne próby, żadne doświadczenia, a Bóg widzi, czy teraźniejsze nie jest jedném z najcięższych, — racz przyjąć zapewnienie wierności dla Waszéj Arcybiskupiéj Mości jako naszego Arcypasterza i racz nam udzielić arcypasterskiego błogosławieństwa“

Ks. Arcybiskup, widocznie wzruszony i rozrzewniony tym objawem czci i hołdu, jaki mu Archidyecezye jego poraz pierwszy w liczniejszém złożyły gronie, oświadczył, że przyjmując wysokie dostojeństwo, ale zarazem i nadzwyczaj trudne obowiązki, poszedł jedynie za rozkazem Najwyższéj Głowy Kościoła, któréj wszyscy bezwarunkowo posłuszeństwo winniśmy. Żałuję mocno — dodał następnie, że Najdostojniejszy ks. Kardynał Ledóchowski, który tak wielkie około Archidyecezyi położył zasługi, był zniewolony z nią się rozłączyć — żałuję, że żaden z tylu zasłużonych i uczonych kapłanów téj Archidyecezyi wybranym być nie mógł, a przyjmując z poddaniem się woli Bożéj i nie bez obawy włożone na barki moje dostojeństwo, proszę Was, czcigodni kapłani i najszanowniejsi Panowie, proszę wszystkich wiernych obu Archidyecezyi, abyście mnie modlitwami waszemi wspierali, abyście byli dla mnie wyrozumiali i cierpliwi, dopóki nie poznam dokładniéj Waszych stósunków, dopóki i w Waszym ojczystym języku poprawniéj niż obecnie do Was się nie będę mógł odezwać. Przyjmijcie zapewnienie, że przysłany przez Ojca św., będę się starał być waszym Ojcem i Pasterzem, według serca Bożego, i przyjmijcie to błogosławieństwo, którego Wam z całego serca udzielam.

Pokląkli wszyscy, skłaniając czoła przed błogosławieństwem Pasterza i prosząc Boga, aby łaską świętą wspierać raczył sługę swego.

Tego samego dnia ks. Prałat Likowski w obecności członków obu prześwietnych kapituł naszych i ks. radzcy lic. Losereza, wręczył ks. Arcybiskupowi wspaniały dyplom, którym akademia monasterska czcząc zasługi i prace jego, mianuje Arcybiskupa naszego ***doktorem świętéj teologii.***

Ksiądz Arcypasterz przyjął to wyszczególnienie prześwietnego senatu akademii monasterskiéj z wyrazem wdzięczności i zadowolenia.

Nazajutrz około godziny ósméj deputacya nasza przyjęta przez księdza kanonika Franza, który ze szczególną życzliwością nią się opiekował, wprowadzoną została do katedry i zajęła po obu stronach stal kanonickich pierwsze honorowe miejsca.

Katedra wrocławska, gmach wspaniały i potężny, z wielkim gustem i niemałym nakładem zrestaurowany przez śp. księcia Biskupa Förstera, napełniała się powoli licznym zastępem wiernych wpuszczanych za kartami. Policya utrzymywała zewnątrz wzorowy porządek wśród nieprzejrzanych tłumów ludności cisnącéj się zewsząd, aby być choć tylko świadkiem uroczystego pochodu.

W presbyteryum zasiedli nasi Kanonicy i Prałaci wśród Prałatów i Kanoników wrocławskich, a fiolety i bogate dystynktorya gnieźnieńsko-poznańskie pięknie odbijały od karmazynowych mozzetów, honorowych odznak prześwietnéj kapituły wrocławskiéj.

Po za naszą deputacyą zasiadło liczne grono obywateli śląskich i reprezentantów różnych dykasteryi, duchowieństwo katedralne i t. d.; straż honorową w kościele pełnili reprezentanci studenckich korporacyi katolickich w urzędowych swoich, a bardzo malowniczych ubiorach.

O trzy kwadranse na dziewiątą cały kler z krucyferem książęco-biskupim na czele udał się w uroczystym pochodzie do pałacu biskupiego, aby ztamtąd wprowadzić do Katedry Najprzewielebniejszych księży Biskupów konsekratorów i konsekranda.

Wśród poważnego odgłosu katedralnych dzwonów, długim szpalerem, utworzonym po obu stronach ulicy, ruszył pochód do katedry; głowy ludu jak kłosy schylały się pod błogosławieństwem Pasterzy.

Nasz Arcypasterz szedł w stroju fioletowym, mając takąż piuskę na głowie; towarzyszył mu kapelan ksiądz Mojżykiewicz.

W presbyteryum przygotowany był pomiędzy drugim a trzecim łukiem naprzeciwko tronu książęco-biskupiego, ołtarz dla konsekranda, który w otoczeniu licznéj asysty przywdział tamże szaty kapłańskie, podczas gdy książę Biskup na tronie w otoczeniu proboszcza kapitulnego w mitrze i dwóch Kanoników brał na się szaty biskupie.

Po przybyciu do chóru obu księży Biskupów współkonsekratorów, księdza Biskupa dr. *Gleicha*, Sufragana wrocławskiego, i ks. Biskupa dr. *Cybichowskiego*, Sufragana gnieźnieńsko-poznańskiego, rozpoczął się wspaniały, wzniosły i do głębi wzruszający akt konsekracyi.

Kiedy Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Cybichowski, przystąpiwszy do księcia Biskupa wrocławskiego. poprosił go o przystąpienie do konsekracji, książę Biskup zapytał o „mandat apostolski“, czyli brewe papieskie, które następnie honorowy Kanonik i protonotaryusz apostolski Klein przeczytał.

Po przeczytaniu tego dokumentu nastąpił t. zw. egzamin, czyli wyznanie wiary i złożenie przysięgi na niezłomną wierność dla Ojca św. i Jego prawowitych następców.

Po dokonaniu tych czynności, podczas których konsekrandus silnym i stanowczym „volo“, „anathematizo“ i t. d. na przedłożone pytania odpowiadał, przystąpił do swego ołtarza, gdzie kler asystujący włożył na nogi jego biskupie sandały, na piersi krzyż biskupi (pectorale), tunicelę, dalmatykę i ornat, a po odprawieniu Introitu rozpoczął tak książę Biskup przy wielkim ołtarzu, jak konsekrandus przy bocznym ołtarzu — w towarzystwie obu Biskupów Sufraganów mszą świętą, którą wspólnie odprawiano aż do Alleluja.

Następnie odśpiewano litanią do Wszystkich Swiętych, podczas któréj konsekrandus padłszy krzyżem przed ołtarzem Pana Zastępów, błagał Najwyższego o pomoc i łaskę na trudy biskupiego urzędu.

Następuje wzruszająca ceremonia kładzenia rąk i namaszczenia. Konsekrator kładzie na głowę konsekranda ewangielią św., każe mu przyjąć „to jarzmo słodkie i to brzemię lekkie,“ następnie zaś namaszcza głowę i ręce jego, wzywając pomocy Ducha świętego wśród wspaniałych dźwięków hymnu „Veni Creator Spiritus“

Zstąp Duchu Stworzycielu, nawiedź serce tego sługi Twego, napełnij niebieską łaską pierś Pasterza, który mężstwem i odwagą chrześciańską ma przyświecać, a mądrością bożą rządzić ludem wiernym.

Siedmiorakie dary Twoje niechaj spłyną na niego, ogień miłości, duchowe namaszczenie, roztropność niechaj przenikną duszę jego na chwałę Boga i na pożytek Kościoła.

Niechaj nam wskazuje drogę do Ojca, Syna i Ducha świętego, niechaj słowo ewangielii i przepisy Kościoła staną się światłem dla niego na drodze żywota, na któréj niechaj nas za Twoim prowadzi przewodem.

Takie do Pana Zastępów wznosiły się modły, których wyrazem był on hymn wzniosły i trzykrotna inwokacya konsekratora

1) Ut hunc praesentem Electum † benedicere,
2) † benedicere et sanctificare,
3) † benedicere, † sanctificare et † consecrare digneris!

Spoczął wreszcie w ręku Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego pastorał, godło biskupiéj jurysdykcyi, na palcu zabłysnął pierścień, godło świętych zaślubin z Archidyecezyami naszemi, i mitra biskupia, spoczął na ustach jego pocałunek pokoju — i ksiądz Juliusz Dinder z nominacyi i z sakry biskupiéj został naszym Arcypasterzem.

Za otrzymane z rąk konsekratora łaski Ducha św. złożył nowokonsekrowany do rąk jego dary:

dwie świece,
dwa chleby śrebrzyste,
dwie baryłki wina.

Przystępowali kolejno do ołtarza panowie:

Zeyland i Jackowski,
Hektor hr. Kwilecki i K. Chłapowski,
Stef. hr. Żółtowski i Ferd. książę Radziwiłł,

którzy dary te prezentowali księdzu Arcybiskupowi naszemu, a ten składał je u stóp konsekratora.

Po mszy św., która się najprzód jeszcze u obu, a następnie już tylko u jednego wielkiego ołtarza odbywała i która się zakończyła o 3 kwadr. na 12, Najprzew. ksiądz Arcybiskup Dinder, wyraziwszy konsekretarowi życzenia „ad multos annos“ i udzieliwszy od ołtarza biskupiego błogosławieństwa, przeszedł krokiem pewnym i szybkim w towarzystwie obu Biskupów-Sufraganów presbyteryum i główną nawę kościoła, udzielając w mitrze i z pastorałem w ręku błogosławieństwa klerowi i wiernym.

Następnie w tym samym porządku, co poprzednio, odprowadziło duchowieństwo księży Biskupów do pałacu książęco-biskupiego, gdzie najprzód kapituła wrocławska na parterze, a następnie deputacya polska i duchowieństwo obu archidyecezyi w górnych apartamentach składali Arcypasterzowi naszemu swe życzenia.

Wiernych swoich, których mu członkowie kapituły przedstawiali, przyjął ks. Arcypasterz z serdeczną życzliwością, mianowicie téż włościan naszych, których liczba wzrosła do 7, wypytywał, z któréj są okolicy, a w końcu wszystkim pasterskiego udzielił błogosławieństwa.

Czcigodny patron, p. Jackowski, dziękując za błogosławieństwo, prosił o pozwolenie, aby się mógł uczuciem szczęścia, jakiego doznaje z błogosławieństwa Arcypasterza, podzielić ze swemi ukochanemi Kółkami rólniczemi, z tymi kmieciami, pracującymi na roli — aby je mógł przesłać całemu społeczeństwu naszemu, — na co téż ks. Arcypasterz najmiłościwiéj pozwolił.

Około godziny 3 zasiadło w pałacu książęco-biskupim około zastawionego w podkowę stołu mniéj więcéj 100 osób do wspólnéj biesiady, danéj na cześć naszego Arcypasterza. Naczelny prezes prowincyi śląskiéj nie przybył z powodu żałoby, jaką ma w domu w skutek niedawnéj śmierci małżonki swojéj, nie było także reprezentantów władz wojskowych. Władze reprezentowane były przez barona Zedlitza, prezesa rejencyi opolskiéj, księcia Hendjery, prezesa rejencyi lignickiéj, kilku radzców rejencyjnych itd.

Ksiądz Arcybiskup Dinder w purpurze Arcybiskupa gnieźnieńskiego zasiadł na pierwszém miejscu, obok niego Najprz. księża Biskupi konsekratorzy, z których niestety ks. Biskup Cybichowski z powodu nagłéj niedyspozycyi nie mógł wziąć w obiedzie udziału. Oprócz członków prześwietnych kapituł gnieźnieńskiéj, poznańskiéj i wrocławskiéj, naszéj deputacyi i kilku księży z Wielkopolski, widzieliśmy jeszcze księcia Blüchera (katolika), hr. Saurmę, hr. Ballestrema, hr. Praschmę, hr. Matuszkę, prezesa policyi wrocławskiéj, radzcę rejencyjnego i szkólnego ks. Schillę z Opola, księdza proboszcza Dombka od św. Krzyża, ks. radzcę dr. Speila, sędziego Habela itd. itd.

Szereg toastów rozpoczął pod koniec obiadu Najprzew. ksiądz Arcybiskup Dinder na cześć Ojca św. i cesarza Jegomości.

Wspomniawszy o ważności dnia, który w duszy jego wyryje się niezatartemi głoskami, mówił ks. Arcybiskup o trudności dostojeństwa, na które go powołało zaufanie Ojca św. i zaufanie monarchy. Dwie są władze na świecie, które szanować nakazuje nam Kościół święty, wsparty na powadze Pisma św. Pełnić przykazanie Boże we wszystkiém, a władzy słuchać nawet choćby przedstawiciele jéj byli złymi przedstawicielami władzy — oto zadanie człowieka. Zawsze jednakże trzymać się trzeba zasady Apostołów i ich wielkiego przykładu, który nam dał książę Apostołów Piotr św. pytając: *Sami powiedzcie, czy należy ludzi więcéj słuchać aniżeli Boga?*

Tą drogą obowiązku pójdę — nie zbaczając ani na prawo, ani na lewo, stosując się ściśle do przepisów wiary naszéj świętéj, któréj jestem stróżem w moich Archidyecezyach.

Przemówienie swoje zakończył ksiądz Arcypasterz wzniesieniem toastu na cześć Ojca św. Leona XIII i cesarza Wilhelma.

Najprzew. książę Biskup wzniósł toast na cześć ks. Arcybiskupa, wyrażając szczęście swoje, że może w ten sposób choć w części spłacić dług wdzięczności, jaką Stolica wrocławska żywi dla metropolii gnieźnieńskiéj.

Ks. kanonik Kraus, rodem z Górnego Slązka, toastował na cześć księcia Biskupa; ks. proboszcz katedralny dr. Kaiser na cześć obu kapituł gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, książę Ferdynand Radziwiłł na cześć Biskupów konsekratorów, kładąc przycisk na cywilizacyjne zadanie Kościoła nie tylko w przeszłości, ale i w teraźniejszości. Ks. kanonik i Oficyał Korytkowski wzniósł toast na cześć kapituły wrocławskiéj, a ks. Biskup Gleich na cześć *zacnego i dzielnego ludu polskiego*, który w reprezentantach wszystkich stanów swoich przybył na konsekracyą swego Arcybiskupa.

O godzinie 6 pożegnaliśmy Arcypasterza naszego i dostojnego gospodarza, składając mu wyrazy wdzięczności za ochocze i pełne poświęcenia spełnienie aktu konsekracyi i serdeczne przyjęcie w swym domu.

Wyjeżdżaliśmy z dworca wrocławskiego wśród gromów, burzy i ulewy — po któréj wkrótce niebo się wypogodziło.

Dodać winniśmy, że Jego Eminencya Najdostojniejszy ks. Kardynał Ledóchowski przesłał ks. Arcybiskupowi Dinderowi telegram gratulacyjny z powodu wczorajszéj uroczystości.

Poznań, 31 maja.

(Obrady angielskiéj Izby niższéj nad irlandzkim bilem Gladstona. — Interpelacya w greckiéj Izbie w sprawie blokady i odpowiedź Trikupisa. — Francuska księga Zielona i chwiejna polityka p. Freycineta w kwestyi wschodnio-rumelijskiéj i greckiéj; sprawa banicyi książąt orleańskich; bezrobocie w Decazeville i ruch rewolucyjno-socyalistyczny we Włoszech i w Belgii.)

Wczorajsze i dzisiejsze wiadomości telegraficzne dostarczają nam bardzo obfitego materyału do kwestyi irlandzkiéj; mimo to trudno dziś jeszcze wyrokować, czy Gladstone zdoła Izbę przekonać o konieczności nadania Irlandyi samorządu. Premier bronił z wielką wymową i z niemałém powodzeniem swego bilu autonomicznego tak na znanym mityngu liberalnym, jako też na piątkowém posiedzeniu Izby niższéj. Wystąpienie jego na mityngu tak korzystne sprawiło wrażenie, że „Daily News“ nie wątpi już o przyjęciu bilu w drugiém czytaniu i to tém mniéj, że 27 secesyonistów liber. postanowiło za nim głosować. Tylko „Times“ sądzi, że bil home-rule pogrzebany będzie po drugiém czytaniu. Wiele interesu budzą piątkowe obrady Izby gmin nad kwestyą irlandzką. Starły się w niéj znowu z sobą dwa potężne stronnictwa. Gladstone nie chciał odpowiedzieć na interpelacyą, czy zamyśla odroczyć parlament i żądać dyskusyi nad bilem na sesyi jesiennéj i czy na niéj nową chce wtedy przedłożyć ustawę. Hicks-Beach wniósł o odroczenie Izby, ażeby przez to zwrócić uwagę na osobliwszą, jak mówił, taktykę rządu. Rząd — tak wywodził — zdaje sobie robić igraszkę z parlamentu i kraju w tym zamiarze, ażeby utrzymać się przy władzy. Izba powinna takiemu postępowaniu raz koniec położyć. Gladstone wyraził swe ubolewanie nad gwałtownością, z jaką wystąpił Hicks-Beach, a zarazem oburzenie z powodu podsuwanéj rządowi myśli, iż chce koniecznie pozostać u steru, i tak daléj mówił: „Dopóki rząd w dobréj wierze działać będzie w kwestyi irlandzkiéj, dopóty nie zostanie zakłócony porządek społeczny w Irlandyi. Jak rząd zachować się ma pod względem bilu home-rule, o tém decydowało jego pragnienie oszczędzenia parlamentowi zbyt wielkich ofiar co do czasu a zarazem odcięcie Izbie lordów sposobności do téj wymówki, że bil doszedł ją za późno, tak, iż niepodobnemi już dziś są nad nim rozprawy.“ „Podnieśliśmy — tak mówił daléj Gladstone — wielką kwestyą, widzimy przed sobą wielki zatarg, ale gotowi jesteśmy poprowadzić go do końca. Mamy przy tém to do siebie zaufanie, że osiągniemy pomyślny rezultat. Nie powiedziałem, że bil ma być zrekonstruowany, mówiłem jedynie o przekształceniu jednego jego artykułu, Nie obniżymy drugiego czytania tak, iżbyśmy jedynie zażądali abstrakcyjnéj rezolucyi; drugie czytanie powinno być uroczystém zobowiązaniem, że coś pewnego musi być postanowioném i to o ile możności jak najprędzéj.“ Na tę stanowczą i pełną ufności mowę Gladstona oświadczył lord Churchill, że rząd zamyśla zbałamucić Izbę i uniknąć odezwania się do kraju. Kanclerz skarbu Harcourt zgodził się na wniosek dep. Hicks-Beacha o tyle, o ile tenże chce spowodować Izbę do wypowiedzenia jéj sądu o zachowaniu się gabinetu. Lord Hartington poparł wniosek Hicks-Beacha, dowodząc, że Izba powinna poznać zamiary rządu. Kanclerz skarbu oświadczył na to, że rząd radzić będzie królowéj, ażeby odroczyła parlament i zwołała go na sesyą jesienną. Hicks-Beach wypowiedział gotowość cofnięcia swego wniosku. Parnelici oświadczyli się przeciw cofnięciu wniosku. Izba odrzuciła w końcu wniosek 405 przeciw 1 głosowi. Torysowie głosowali z większością. Obrady trwały sześć godzin i toczyć się będą daléj na dzisiejszém poniedziałkowém posiedzeniu.

Grecka Izba deputowanych obradowała na piątkowém posiedzeniu w sprawie zarządzonéj przez mocarstwa blokady brzegów morskich. Na zapytanie, z jakich powodów nie została dotąd blokada zniesioną, odpowiedział prezes gabinetu, że nie wiadomemi są mu zamiary mocarstw względem dzisiejszego rządu i dodał, że nie przyjął na siebie żadnych zobowiązań, któreby naruszały zwierzchnicze prawa Grecyi. Na dalsze zapytanie odpowiedział Trikupus, że nie wątpi o pokojowém usposobieniu Turcyi, która także rozbroi swą armią, ale początkowo dopełni tylko części przyjętych na siebie w obec Grecyi zobowiązań. — Czas jest wielki, ażeby owo rozbrojenie, o którém obiedwie strony sporne tyle rozprawiają, raz weszło w wykonanie. Ten stan niepewny pociąga za sobą tylko niepotrzebne ofiary. Jak to doniósł sobotni telegram, poległo od czasu, jak wojska nieprzyjacielskie stoją naprzeciw sobie na granicy, 180 żołnierzy tureckich a znaczniejsza jeszcze liczba greckich.

Do téj sprawy greckiéj i wschodniorumelijskiéj mamy dokumenta w francuskiéj księdze Zielonéj, która w sobotę rozdzieloną została pomiędzy członków Izby deputowanych. Dokumenta te świadczą o chwiejności polityki rządu republikańskiego. W jednéj z depesz z roku 1885 ubolewa p. Freycinet nad wypadkami zaszłemi w wschodniéj Rumelii a obok tego wyraża życzenie utrzymania przedewszystkiém pokoju europejskiego i powrotu do dawnego status quo ante. Francuski minister spraw zagranicznych poleca ambasadorowi Noailles, ażeby przyłączył się do swych kolegów w razie, gdyby mieli uznać fakta dokonane, ale zrobił zarazem formalne zastrzeżenie i zażądał potrzebnych rękojmii co do zabezpieczenia praw i całości państwa tureckiego.

P. Freycinet zdecydował się ostatecznie uczynić zadość żądaniu radykałów, pragnących jak najprędzéj widzieć książąt orleańskich na wygnaniu. Ministrowie Sarrien i Goblet oświadczyli w sobotę w biurach Izby, że rząd zamierza natychmiast wykonać ustawę banicyjną, skoro tylko zostanie uchwalona. — Komisya, któréj przekazano do zbadania ustawę banicyjną, składa się z 5 członków, którzy są stanowczymi przeciwnikami jakichkolwiek bądź wydalań i 26 członków, którzy żądają nawet obowiązkowego wydalenia. — Na tém posiedzeniu zainterpelował rząd dep. Michelin o zajściu w Decazewille. W uzasadnieniu interpelacyi kładł na to przycisk, że towarzystwo akcyjne nie działa w dobréj wierze a rząd jest bezwładny. Minister robót publicznych odpowiedział, że rząd zrobił wszystko, co tylko mógł zrobić; bezrobocie nie jest powszechne, gdyż pracują tysiące robotników. Basly dowodził rząd, że i na nim ciąży wina i zażądał uchwalenia kredytu dla strejkujących robotników w sumie 500,000 franków. Izba przyjęła w końcu wniosek rządowy i przeszła nad interpelacyą 369 przeciw 171 głosom do porządku dziennego.

Ta anarchia i rewolucya socyalna, tlejąca dotąd w popiele w Decazeville, płonie jasnym płomieniem we Włoszech. Z prowincyi Bari przeniósł się ten niebezpieczny dla Włoch „zjednoczonych“ ruch do dawnéj stolicy Piemontu. Wedle telegramu wiedeńskiego „Fremdenblattu“ był w tych dniach Turyn sceną groźnych zaburzeń. Zwolennicy komuny rewolucyjnéj przebiegali z czerwoną chorągwią w ręku ulice miasta, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Cypriani, niech żyją galery.“ Przypomnieć tu należy, że ów Cypriani, kandydat socyalistów do godności poselskiéj, pędzi żywot na galerach, na które został wyrokiem sądu skazany. Na Corso Dantego przyszło do walki pomiędzy żołnierzami a tłumami ludu, którym odbierano czerwoną chorągiew. Podobne demonstaacye miały także miejsce w Livorno. I tu wołano: „Niech żyje skazaniec Cypriani, niech żyje rewolucya, niech żyje komuna paryzka!“ Walka trwała tu dłuższy czas, ponieważ demonstrantom przybyli w sukurs robotnicy w arsenale. W walce brały udział i kobiety. Dwóch żołnierzy został zabitych, 17 robotników ciężkie odniosło rany. Policya aresztowała przeszło 100 osób.

I Belgii grozi nowe niebezpieczeństwo ze strony t. zw. partyi robotniczéj. Partya ta postanowiła urządzić we wszystkich głównych miastach prowincyonalnych w dniu 13 czerwca wielkie manifestacye. Gdyby rząd miał ich zabronić, wtedy komitet zwoła na tenże dzień 13 czerwca kongres socyalistów do Brukseli. Jak wiadomo, zakazał już burmistrz Buls zebrania robotników w stolicy; przypuszczać więc można, ze i na kongres nie zezwoli.

W sprawie wydalania.

Do Krakowa przybyło do dnia 29 b. m. 572 mężczyzn, 352 kobiet, 685 dzieci, razem 1608 osób. — Umieszczono familii 565, razem 1600 osób. Poddanych austryackich między wydalonymi znajduje się 127 rodzin, czyli 382 osób. — Rozchodu miał komitet krakowski 9895 złr. 31 cent.

W sprawie podatku od wódki.

Berlin, 29 maja.

(n) Projekt rządowy opodatkowania wódki przedłożony parlamentowi i odesłany do komisyi, jako też i projekt ewentualny, poufnie pomiędzy niektórych członków frakcyi konserwatywnéj rozdzielony, nie mają najmniejszego prawdopodobieństwa pozyskania większości w parlamencie.

W komisyi zdanie potępiające obydwa projekta rządowe objawiło się prawie jednomyślnie. Ze słusznością zauważono, że jedynym ich celem jest fiskalność; iż bez względu na potrzebę i interesa rólnictwa i przemysłu gorzelniczego dążą one do zapełnienia kas rządowych pokaźną sumą przeszło 200 milionów marek.

Gdyby przedłożenia rządowe weszły w życie, przemysł gorzelniczy byłby oddany bardziéj, niż kiedykolwiek, na pastwę wielkich kapitalistów, a samowładztwo giełdy zaciężyłoby jeszcze srożéj nad stósunkami rólniczemi.

W obec takiego przeświadczenia członkowie komisyi, którzy znając opłakany stan gorzelnictwa, za swoje zadanie uważali przynieść mu ulgę, postanowili zająć się wypracowaniem nowego projektu, projektu, przyznającego rządowi potrzebne mu sumy, ale zarazem stojącego na straży gorzelnictwa i rólniczych interesów. Inicyatywa do téj roboty wyszła ze strony członków komisyi, należących do frakcyi konserwatywnych, a liczących w swém gronie tak zacnego agraryusza, jakim jest baron Mirbach.

Frakcye obydwie konserwatywne w gruncie rzeczy nie mogły odżałować upadku monopolu wódczanego, który, jak wiadomo, rozbił się głównie o polityczną swą stronę, gdyż polityczne wątpliwości — nieufność do rządu stały się głównym powodem, dla czego tak frakcya centrum, jak i Polacy głosy swe przeciw monopolowi oddali.

Trzeba więc było ułożyć projekt nowy, który zapożyczając się w niejednem u dawnego monopolowego przedłożenia, usunął rozliczne polityczne wątpliwości, a nie oddawał w rękę rządu samowładnego prawa tak nad gorzelniami, jak i nad szynkami wszelakiego rodzaju.

Za inicyatywą więc konserwatystów utworzył się rodzaj subkomisyi, do któréj oprócz inicyatorów wyżéj wzmiankowanych, weszli: członkowie komisyi, należący do frakcyi centrum i członek komisyi Polak p. Ludwik Mycielski.

Po trzechdniowéj usilnéj pracy i po ożywionych rozprawach zgodzono się na główne zarysy nowego projektu, zachowując sobie przy szczegółowych punktach poprawki i odmiany, skoro nad tym świeżo wypracowanym projektem dyskusya w plenum komisyi toczyć się będzie

Projekt ten jest rodzajem monopolu na nieoczyszczony spirytus. (Roh Spiritus); ale w miejsce rządu, jako jedynego faktora w dawnéj maszynie monopolu, występują tutaj przymusowe stowarzyszenia wszystkich właścicieli gorzelni pod opieką naturalnie i ścisłą kontrolą rządu, który będzie miał prawo pobierać stósunkowo wysoki, dotąd bliżéj nieoznaczony podatek od spirytusu w kraju spotrzebowywanego.

Ograniczenie produkcyi i wolnego handlu odnosi się też w tym nowym projekcie jedynie do spirytusu, przeznaczonego na potrzeby krajowe, wewnętrzne. Prócz zaś pewnéj normy, na ten cel wyznaczyć się mającéj dla każdéj gorzelni, mogą właściciele gorzelni produkować dowolną ilość spirytusu, przeznaczonego na wywóz zagraniczny, naturalnie na własne ryzyko i za pośrednictwem, jak dotąd bywało, wolnego handlu — w przeciwieństwie do owéj wzwyż wzmiankowanéj normy, za którą będzie od pięciu do pięciu lat ustanowiona stała cena osobném przez parlament uchwaloném prawem.

Za tę stałą cenę zwiększoną o podatek tak zwany konsumcyjny, o którym wspominałem wyżéj, będą mogli szynkarze kupować spirytus od owych przymusowych stowarzyszeń gorzelniczych, mających po większych handlowych centrach główne swe składy, do których stowarzyszeni winni swój fabrykat, przeznaczony na zapotrzebowanie krajowe, odsyłać. Koszta wybudowania i urządzenia tych składów poniesie rząd, jako też otworzy stowarzyszenia bezprocentowy kredyt na zakupno spirytusu od stowarzyszonych właścicieli gorzelń.

Dodatnią stroną tego projektu jest i ta okoliczność, że zachowuje on nadal podatek od zacieru, a nie zamienia go — jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło — na podatek od wyrobu. — Podatek od zacieru ma nawet być o 10 procent zmniejszony; albo — co prawdopodobniéj — zmieniony na modłę bawarską, to jest urządzony w sposób gradacyjny, zastósowany do wielkości gorzelni. Wszystko to jest jednak mniejszéj wagi w porównaniu z owemi głównemi zarysami projektu wyżéj opisanemi, a które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa otrzymają większość tak w komisyi, jak i w parlamencie.

Zdanie nasze o tym projekcie zastrzegamy sobie na późniéj.

Mowy posłów polskich,

wygłoszone w sejmie pruskim w dniu 28 maja podczas drugiego czytania etatu dodatkowego.

Poseł radzca Motty.

M. Panowie! Ziomkowie moi i ja głosować będziemy przeciwko pierwszym dwom pozycyom etatu dodatkowego. Proszę Panów, iżbyście to samo uczynili. Pozwólcie mi, M. Panowie, przedewszystkiém zbadać te pozycye etatu dodatkowego, o ile się to da, jak najobjektywniéj, ze stanowiska istniejących przepisów prawnych.

W projekcie, w którym pozycye te zawarte są jako dodatek, użyto niewinnéj formy etatu dodatkowego; myślano atoli znowu, czego zapewne bliżéj dowodzić nie potrzebuję, o t. zw. projekcie polskim, a raczéj antipolskim. Powodem tego niezawodnie była ta okoliczność, aby ominąć wątpliwości konstytucyjne, jakieby osobna ustawa wywołać musiała. Sądzę atoli, M. Panowie, że i w przedłożonéj nam formie sprzeciwia się projekt i resp. pierwsze dwie pozycye dodatku, t. j. etatu dodatkowego, wyraźnym przepisom konstytucyi i to konstytucyi pruskiéj, jak i niemieckiéj. Nie chcę powtarzać tego, co tu niejednokrotnie powiedziano o artykule 4 konstytucyi pruskiéj i artykule 3 konstytucyi rzeszy niemieckiéj. Znaną wam jest dostatecznie treść tych artykułów. Przypomnę wam tylko jedném słowem, że art. 4 konstytucyi pruskiéj wyraźnie powiada, iż wszyscy Prusacy są w obec prawa równi, a — co najważniejsza — że wszystkie urzędy są uzdolnionym do tego Prusakom w równéj mierze dostępne. M. Panowie, z brzmienia tych dwóch pozycyi, a przedewszystkiém z wyjaśnień rządu, widzicie, że właśnie tworzy się pewna nierówność pomiędzy poszczególnymi mieszkańcami monarchii pruskiéj. Już przy innéj okazyi tłómaczono tu artykuł 4 konstytucyi w ten sposób, że Prusacy nie pod każdym względem są w obec prawa równi.

Otóż, M. Panowie, nie zazdroszczę panom interpretatorom téj interpretacyi; to, co oni twierdzą, wychodzi na to, że więc tylko niemieccy obywatele pruscy są pomiędzy sobą w obec prawa równi, że atoli pruscy obywatele innéj narodowości, a więc Polacy, Duńczycy, Francuzi, w obec prawa nie są równi w tym stopniu, co obywatele niemieccy. Że taka interpretacya, M. Panowie, jest fałszywą, to zapewne każdy przyzna, a autor artykułu 4 konstytucyi — jeżeli się nie mylę, poseł Waldeck — przewróciłby się w grobie, gdyby taką interpretacyą usłyszał.

Tutaj, M. Panowie, projektem tym występujecie wprost przeciwko artykułowi 4 konstytucyi, ogłaszacie pewną kategoryą obywateli państwa jako pozbawionych ich praw, kiedy uchwalacie ustawę o ustanawianiu nauczycieli w prowincyach polskich, o nadawaniu studentom i uczniom niemieckim w tychże prowincyach stypendyów. Projekt ten zmierza więc do nadania niemczyźnie prerogatyw, a wypierania polskości.

M. Panowie, wracam znowu do tego artykułu konstytucyi. Gdyby artykuł ten nawet nie istniał, sprawa miałaby się tak samo. Według wszystkich pojęć prawniczych bowiem są wszyscy obywatele, skoro ustawa żadnych wyjątków nie ustanawia, w obec państwa zupełnie sobie równi. Jest to, mojém zdaniem coś, co samo przez się się rozumie, a p. dr. Windthorst zupełnie trafnie powiedział, że jest to arcyprawem każdego pruskie-

---

(274)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM PIĄTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 123.)

Poczém łoskot ogromny wstrząsnął powietrzem i nowe kłęby dymu podniosły się ku górze. Skoczył pan Zagłoba napowrót ze swoimi ludźmi; spojrzą: wybuch nie rozniósł wprawdzie bramy w drobne szczątki, ale wyrwał zawiasę z prawéj strony, odłupał parę potężnych bierwion już podrąbanych, skręcił antabę i jednę połowę odepchnął w dolnéj części w głąb sieni, tak, iż utworzyło się wejście, przez które tęgi nawet człowiek łatwo mógł się przecisnąć.

Wnet zaostrzone koły, topory i siekiery poczęły bić gwałtownie w nadwątloną wierzeję, setki ramion podparły ją z wysileniem, dał się słyszeć trzask przeraźliwy i cała jedna połać runęła, odkrywając głąb ciemnéj sieni.

W ciemności owéj wnet błysły wystrzały muszkietów, lecz rzeka ludzka runęła wyłomem z niepohamowanym pędem — pałac był zdobyty.

Jednocześnie wdarto się i przez okna i rozpoczęła się straszliwa bitwa na białą broń wewnątrz pałacu. Zdobywano komnatę po komnacie, korytarz po korytarzu, piętro po piętrze. Mury były już poprzednio tak porozszczepiane i nadwątlone, że pułapy w kilku pokojach zapadły się z łoskotem, pokrywając gruzami Polaków i Szwedów. Lecz Mazury szli jak pożar, wnikali wszędzie, waląc ośnikami, siekąc, bodąc. Nikt ze Szwedów nie prosił pardonu, ale go też i nie dawano. W niektórych korytarzach i przejściach kupy ludzkie tak zawaliły drogę, że Szwedzi porobili z nich sobie barykady, napastnicy zaś wywłóczyli je za nogi, za włosy i wyrzucali przez okna. Krew płynęła strugami po schodach. Gromady Szwedów broniły się jeszcze tu i owdzie, odbijając mdlejącemi rękoma wściekłe razy szturmujących. Krew zalewała im twarze, oczy zachodziły ciemnością, niejeden osunął się już na kolana, a jeszcze walczył, parci ze wszystkich stron, duszeni przez tłum przeciwników, umierali w milczeniu Skandynawowie, zgodnie ze swą sławą, jak na żołnierzy przystało. Kamienne figury bóstw i dawnych bohaterów, zbryzgane krwią, patrzyły martwą źrenicą na tę śmierć.

Roch Kowalski szalał głównie na górze, zaś pan Zagłoba rzucił się ze swoim oddziałem na tarasy i wysiekłszy broniących się tam piechurów, wpadł z tarasów do owych cudnych sadów, w całéj Europie sławnych. Drzewa były już w nich wycięte, kosztowne krzewy poniszczone przez polskie kule, fontanny pogruchotane, ziemia poorana przez granaty, słowem, wszędy pustka i zniszczenie, choć Szwedzi nie przykładali do niego swéj drapieżnéj ręki przez wzgląd na osobę Radziejowskiego. Obecnie bój i tam zawrzał srogi, lecz trwał tylko chwilę, bo już słaby dawali opór Szwedzi. Toż wycięto ich pod osobistem pana Zagłoby dowództwem, zaczem żołnierze rozbiegli się po sadach i całym pałacu za zdobyczą.

A pan Zagłoba udał się aż na koniec sadu w miejsce, gdzie mury tworzyły potężny „angul“ i gdzie nie dochodziło słońce, chciał bowiem rycerz odetchnąć nieco i z potu uznojone czoło obetrzeć. Nagle spojrzał i spostrzegł dziwaczne jakieś monstra, które na niego z zakraty żelaznéj klatki złowrogo patrzały.

Klatka była wszczepiona w kąt murów, tak, że kule, padające od zewnątrz, nie mogły jéj dosięgnąć. Drzwi do niéj szeroko były otwarte, lecz owe wychudłe i szkaradne istoty nie myślały z tego korzystać, owszem przerażone widocznie zgiełkiem, świstem kul i srogą rzezią, na którą przed chwilą patrzyły, zacisnęły się w kąt klatki i pokrywane w słomę, jeno mruczeniem oznajmiały swój przestrach.

— Simiae, czy djabły? — rzekł do siebie pan Zagłoba.

Nagle gniew go uchwycił, męztwo wezbrało mu w piersi i podniósłszy szablę, wpadł do klatki.

Popłoch okropny odpowiedział pierwszemu ciosowi jego miecza. Małpy, z któremi żołnierze szwedzcy dobrze się obchodzili i które ze swych szczupłych racyi karmili, bo ich bawiły, wpadły w tak okropne przerażenie, że je szał ogarnął po prostu, a ponieważ pan Zagłoba zastąpił im odedrzwi, poczęły w susach nadprzyrodzonych rzucać się po klatce, czepiać się ścian, pułapu, wrzeszczeć, zgrzytać, nakoniec jedna skoczyła w obłędzie panu Zagłobie na kark i chwyciwszy go za głowę, przywarła doń z całéj siły. Druga przyczepiła mu się do prawego ramienia, trzecia od przodu chwyciła za szyję, czwarta uwiesiła się u zawiązanych z tyłu wylotów, on zaś przyduszon, spocony, próżno się miotał, próżno w tył zadawał ślepe razy, samemu wkrótce zabrakło oddechu, oczy mu na wierzch wyszły i rozpaczliwym głosem krzyczeć począł:

— Mości panowie! ratujcie!

Wrzaski zwabiły kilkunastu towarzystwa, którzy nie mogąc rozeznać, co się dzieje, biegli w pomoc z dymiącemi od krwi szablami, lecz nagle stanęli w zdumieniu, spojrzeli po sobie i jakby pod wpływem czarów, ryknęli jednym ogromnym śmiechem. Nadbiegło więcéj żołnierzy, tłum cały, lecz śmiech, jak zaraza, udzielił się wszystkim. Więc taczali się, jak pijani, brali się w boki, zamazane posoką ludzką twarze krzywiły im się spazmatycznie i im bardziéj rzucał się pan Zagłoba, tém oni śmiali się więcéj. Dopiero Roch Kowalski nadbiegł z góry i roztrąciwszy tłumy, uwolnił wuja z małpich uścisków.

— Szelmy! — krzyknął zdyszany pan Zagłoba — bodaj was zabito! To śmiejecie się, widząc katolika w opresyi od monstrów afrykańskich? Bodaj was zabito! Żeby nie ja, tobyście dotychczas trykali łbami o bramę, boście czego lepszego nie warci! Bodaj was zabito, żeście i onych małp nie godni!

— Bodaj ciebie zabito, małpi królu! — zakrzyknął najbliżéj stojący towarzysz.

— Simiarum destructor! — zawołał drugi.

— Victor! — dodał trzeci.

— Gdzietam victor, chyba victus!

Tu Roch przyszedł znowu z pomocą wujowi i najbliższego pięścią w piersi uderzył, a ten zaraz padł, krew ustami oddawszy. Inni cofnęli się przed gniewem męża, niektórzy do szabel się brali, lecz dalszéj kłótni zapobiegły wrzaski i strzały dochodzące ze strony bernardyńskiego klasztoru. Widocznie szturm trwał tam jeszcze w całéj sile i sądząc z gorączkowéj palby muszkietowéj, Szwedzi nie myśleli się poddawać.

— W sukurs! pod kościół! pod kościół! — krzyknął Zagłoba.

Sam zaś skoczył do pałacu na górę, tam bowiem z prawego skrzydła widać było kościół, który zdawał się gorzeć w ogniu. Tłumy szturmujących wiły się pod nim konwulsyjnie, nie mogąc dostać się do środka i ginąc bezużytecznie w krzyżowym ogniu, bo i od bramy Krakowskiéj sypały się na nich kule, jak piasek.

— Dział do okien! — krzyknął Zagłoba.

Działek większych i mniejszych było w pałacu Kazanowskich dosyć, wnet téż przywleczono je do okien; ze złamów kosztownych sprzętów, z podstaw posągów pourządzano lawety i po upływie pół godziny kilkanaście paszcz wyjrzało przez puste otwory okien ku kościołowi.

— Rochu! — mówił w nadzwyczajnym rozdrażnieniu pan Zagłoba — muszę czegoś znacznego dokazać, bo inaczéj przepadłaby moja sława! Przez te małpy, żeby je zaraza wydusiła! całe wojsko na języki mnie weźmie, a choć i mnie słów w gębie nie brak, przecie wszystkim nie poradzę. Muszę tę konfuzyą zatrzeć, inaczéj, jak Rzeczpospolita szeroka, za małpiego króla mnie ogłoszą!

— Wuj musi tę konfuzyą zatrzeć! — powtórzył grzmiącym głosem Roch.

— A pierwszy sposób będzie, iż jakom pałac Kazanowskich zdobył, bo niech kto powie, że to nie ja!...

— Niech kto powie, że to nie wuj! — powtórzył Roch.

— ....Tak i ów kościół zdobędę, tak mi Panie Boże dopomóż, amen! — dokończył Zagłoba.

Poczém odwrócił się do swéj czeladzi, która już stała przy armatach.

— Ognia! (Ciąg dalszy nastąpi.)

go obywatela, aby go państwo na równéj z innymi stopie traktowało.

Mości Panowie, państwo żąda od wszystkich poddanych pruskich, bez względu na narodowość, równych obowiązków. Z tego bez sprzeczności wypływa, że i wszyscy poddani bez względu na religią i narodowość równe prawa mieć muszą. M. Panowie, jest to droga zbyt niebezpieczna, na którą tu wchodzicie, odmawiając jednéj kategoryi poddanych pewnéj części praw. Dedukujcie zatém zupełnie logicznie, to jest, iż ci obywatele zwolnieni są także od pewnéj części obowiązków. M. Panowie, odpowiecie mi, że państwo nic sobie z takich dedukcyi robić nie będzie, bo kto ma siłę w ręku, może zmusić obywateli do wypełnienia tych obowiązków — jest to prawdą, M. Panowie, jeżeli się naprzód postawi zasadę, że siła idzie przed prawem. Ale cóż będzie za rezultat takiego postępowania? Niezawodnie stworzy sobie państwo przez to postępowanie niezadowolonych obywateli, a to niezadowolenie jest usprawiedliwione.

Mości Panowie, nie myślę tu wcale stawiać politycznych programów na przyszłość. Jest to w ogóle rzeczą nieodpowiednią występować tu z programami politycznemi, mianowicie ze strony partyi, która nie ma siły po temu, aby je urzeczywistnić. Nie mogę atoli sobie tego odmówić, iżbym nie miał przynajmniéj tu wygłosić i zaznaczyć, że jeżeli ktoś uszczupla prawa drugiego, nie daje mu w całéj pełni przynależnego mu prawa co do języka, co do narodowości i co do religii, ten też nie może rościć sobie pretensyi do wdzięczności. Ze obie te pozycye, o których tu specyalnie jest mowa, właśnie przeciwko polskości są skierowane, że mają tę wyłączną tendencyą, o któréj poprzednio mówiłem, tego powtarzać nie potrzebuję. Przeczytam je tylko. Pierwsza propozya brzmi:

Rozchód nieustający. Rozdział 119, tyt. 16a.

Na uzupełnienie funduszów tyt. 16 dla studentów niemieckiego pochodzenia celem dalszego użycia ich w prowincyach zachodnio-pruskiéj i poznańskiéj, oraz w obwodzie rejencyi opolskiéj, 100,000 marek.

Drugi brzmi:

Rozdział 120, tyt. 8a.

Na uzupełnienie funduszów tyt. 8 dla uczniów niemieckiego pochodzenia na wyższych zakładach naukowych w prowincyach zachodnio-pruskiéj i poznańskiéj, oraz w obwodzie rejencyi opolskiéj, 50,000 marek.

To, MPanowie, rozprowadza nadto objaśnienie, jakie rząd do tych projektów dodał, i sprawozdanie komisyi. Dowiadujemy się z nich, że projekta te przedkłada się celem wzmocnienia żywiołu niemieckiego dla zapobieżenia t. zw. polskiéj propagandzie i wyrugowania jéj. Nie można więc wcale wątpić o celu tego projektu. Ale, MPanowie, ta potworność, że się tak wyrażę, tego projektu polega na tém, że mowa w nim jest wyłącznie o ludności niemieckiéj w tych prowincyach, — jakoby polska ludność wcale nie istniała, a przecież w rzeczywistości jest tam przeważającą. Co więcéj, MPanowie, od téj zupełnie ignorowanéj ludności polskiéj żąda się, aby do wypierania i do zniweczenia siebie saméj się przyczyniła. Jest to, MPanowie, coś, co się z poczuciem sprawiedliwości wcale pogodzić nie da! MPanowie, państwo zapewne nie ma prawa do postponowania jednéj części swych poddanych. Czyniąc to, stawia się państwo w obec téj części ludności na stanowisku wroga.

MPanowie, do czegoż zmierzają te ustawy, te obiedwie pozycye i t. d.? — Ma się wszystko uskutecznić na jedno kopyto, nie ma być żadnéj różnicy pomiędzy poddanymi pruskimi, wszystkie obce żywioły w państwie mają być usunięte, w monarchii pruskiéj ma rozbrzmiewać wyłącznie język niemiecki, a chcąc taki cel osięgnąć, pomija się wszystkie traktaty międzynarodowe, przyrzeczenia królewskie, praktyczne potrzeby i konstytucyą. MPanowie, wstrętném mi jest, odwoływać się w sprawach politycznych do uczuć, nie mogę atoli sobie odmówić téj przyjemności, iżbym Wam nie przytoczył jednego przykładu. Pomyślcie, jakby Wam to było na sercu, gdyby Wasze niedoletnie dzieci zmuszano do uczenia się zasad wiedzy w języku francuskim lub rosyjskim, gdyby je zmuszano do modlitwy do Boga w języku francuskim, lub nawet rosyjskim! Zanadto dobrym jestem chrześcianinem, iżbym Wam miał tego życzyć, ale zarazem zwracam uwagę na to, co się dziać musi w sercach naszéj ludności, gdy od niéj tego żądacie.

Mości Panowie! Skoro od Was żądają zezwolenia na ten projekt, to muszę was prosić, abyście się dobrze namyślili, zanim się nań zgodzicie. Rozwoju historycznego zupełnie pominąć nie można, na istniejące stósunki zupełnie nie baczyć również nie można, jak to się dzieje w tych wszystkich projektach anti-polskich, a sądzę, że względu na jednolitość państwa nie można tak daleko posunąć, iżby żądano, aby miliony poddanych ze świata znikły, wprawdzie nie za pomocą broni używanéj w średnich wiekach, ogniem i mieczem, lecz za pomocą broni, jaka tu została zaprojektowaną.

W końcu poruszyć muszę jeszcze wysunięte tu na obronę tych środków powody takiego postępowania w obec nas. Mówiono już często o tém, więc krótko się sprawię. Najprzód mówiono tu, że nie mamy żadnych praw międzynarodowych, że królewskie obietnice upadły z powodu wypadków w latach 1830, 1846, 1848 i 1863.

M. Panowie, jakie wypadki te mają znaczenie, to wszystko wam p. Kantak obszernie wyjaśnił. Mianowicie kładł on na to przycisk, że wypadki z lat 1830 i 1863 nie były skierowane przeciw Prusom, a co się tyczy wypadków z lat 1846 i 1848, toć przecież uczestników ich ukarano, ustawom stało się więc przez to zadość. Ale, M. Panowie, zwracam wam uwagę przedewszystkiém na jeden punkt, którego dostatecznie nie podniesiono w tym względzie: skoro uczestników w wypadkach z lat 1846 i 1848 ukarano, zatém wszystko już się skończyło; tymczasem takiemi ustawami karzecie miliony ludzi, którzy w wypadkach tych udziału nie brali. Synów ojców, których ukaraliście, karzecie także za winy ojców. Zważcie, M. Panowie, że w tych wypadkach brali udział tylko poszczególni obywatele, powiedzmy setki obywateli — jak n. p. w r. 1848 mniéj więcéj 6 do 700 — a cała ludność polska wynosi 3 miliony; karzecie więc pozostałe miliony za winę setek ludzi.

MPanowie, powracam jeszcze do tego, co nam z wielu stron, nawet w téj Izbie, podsuwają. Podsuwają nam zamiary co do przyszłości, stawiają nam podstępne pytania i żądają, abyśmy dali słowo honoru, iż nie myślimy o odbudowaniu Polski. MPanowie, dam Wam na to pytanie zupełnie prostą odpowiedź: nikt nie ma prawa badać uczuć ludzkich, a najmniej ma państwo prawo karać uczucia, jakie kłamliwie komuś przypisywane bywają, a które w czyn się nie zamieniają.

Dopóki obywatel państwa żyje według przepisów prawa, dopóki posłuszny jest władzy, dopóty może żądać, iżby prawo go broniło, nie można go pozbawić prawa. Jakże obecnie sprawy stoją? Przyznacie nam przecież, że jesteśmy dobrymi obywatelami państwa, że wypełniamy wszystkie nasze obowiązki, że, skoro od nas tego zażądają, poświęcamy naszę krew i mienie, a za to, MPanowie, że mamy jakieś uczucia, nie odpowiadające dzisiejszym zasadom, za to chcecie nas karać! Nie zgadza się to, mojém zdaniem, z zasadą sprawiedliwości. MPanowie, państwo musi nas tak zatrzymać i tak nas używać, jakich nas wzięło. Nie spadliśmy do kraju czysto niemieckiego z deszczem, nie zostaliśmy wrzuceni do niego jak jaka ćma szarańczy, — nie, my jesteśmy odwiecznymi mieszkańcami téj ziemi, my nie wypieraliśmy niemczyzny. Jeżeli o wypieraniu mowa być może, to tu zachodzi odwrotny przypadek, co nam zapewne przyznacie.

MPanowie, to, co nam wyłącznie za winę bywa poczytywane, to jest to, że chcemy żyć i pozostać tém, czém nas Bóg stworzył. Nie jest to zbrodnią, według mego przekonania, że nie chcemy zapomnieć tego, czém przodkowie nasi byli. Jestem szczęśliwy, że mogę Wam powiedzieć, że ostatnie moje słowa dzielą i sfery najwyższe. Niedawno temu przecież słyszeliście, że osoba ze sfer najwyższych, prezes honorowy jubileuszowéj wystawy sztuk pięknych, zakończył swą znakomitą przemowę inauguracyjną słowy: Błogosławiony ten, kto ze czcią wspomina przodków swoich.

(Brawo!)

Poseł ks. Neubauer.

Mości Panowie! Kolega mój, poseł Wierzbiński scharakteryzował już dostatecznie w pierwszém czytaniu pozycye niniejszego etatu dodatkowego, odnoszące się do naszych dzielnic; wszystko to, co podczas obrad nad resztą ustaw wyjątkowych, dotyczących naszych prowincyi, mianowicie podczas rozpraw nad ustawą szkólną wyrzekli moi towarzysze frakcyjni i członkowie stronnictwa nam przyjaznego — to wszystko przemawia wedle naszego przekonania przeciw uchwaleniu żądanych pozycyi w ustawie téj zawartych. Wśród takich warunków niemożliwém jest prawie dodawać jeszcze coś nowego celem stwierdzenia naszych przekonań, a powtarzanie tego, co już tylokrotnie wypowiedzieliśmy, zdaje mi się tém mniéj stósownem, że nie mogę obiecywać sobie, iżbyśmy zdołali coś wymódz na zwolennikach téj ustawy, ponieważ musieliśmy na nieszczęście przyzwyczaić się do tego, że podczas obrad nad temi usawami przeciw nam skierowanemi, wstępujemy na mównicę z tém uczuciem trwogi, iż wszystkie nasze wywody w obec téj zwartéj większości nie odnoszą skutku i jakoby były na wiatr wypowiedziane. Uczucie to wszakżeż nie może nas powstrzymać od tego, iżbyśmy nie mieli dać wyrazu naszemu przekonaniu i w tém stadyum obrad, t. j. temu przekonaniu, że przyjęcie i umotywowanie téj ustawy narusza interesa naszych ziomków i najświętsze ich prawa.

Mości Panowie! Nie bez słuszności wskazano zdaniem naszém w komisyi budżetowéj, któréj ten etat przekazano do zbadania, na to, iż projekt, wedle którego z funduszu tego mają korzystać tylko studenci niemieckiego pochodzenia, narusza artykuł 4 konstytucyi. Pan komisarz rządowy wskazał wprawdzie na to, że nie może to być żadną miarą naruszeniem konstytucyi, jeżeli się daje subwencye i robi dobrodziejstwa niektórym poddanym państwa. Jest to Mości Panowie, w ogóle trafne spostrzeżenie i z pewnością nie mogło być zadaniem konstytucyi stawiać zapór dobroczynności państwa, aleć, jak sądzę, nie należy tak lekko traktować wątpliwości, które był wypowiedział ów szanowny członek komisyi, jak to dziś dowiódł poprzedni mówca, mój kolega Motty.

Rzecz ta przedstawia się mi w sposób następujący. Robi się ustawę dobroczynną dla pewnych części kraju, ogranicza się przecież dobrodziejstwa téj ustawy na pewne kategorye poddanych i wyklucza się z nich resztę, która tak samo, albo może w większym stopniu potrzebuje wsparcia, aniżeli ci, którym się chce go udzielać. Przyznają mi to wszyscy, którzy dokładnie znają nasze stosunki, iż ludność polska w naszych okolicach górzéj jest pod względem majątkowym systuowana, aniżeli niemiecka. Dowodzi tego pomiędzy innemi liczba uczniów, uczęszczających do zachodnio-pruskich gimnazyów i progimnazyów. Liczba ta pokazuje, że nasza ludność katolicka, będąca po największéj części także polską, nie może w równéj mierze, posyłać swych synów do gimnazyów i wyższych zakładów naukowych, jak niemiecko-protestancka.

Mam przed sobą listę uczniów uczęszczających do gimnazyów i progimnazyów w zachodnio-pruskich; wedle listy téj jest w Lubawie 60 katolickich a 75 protestanckich i żydowskich; w Swieciu 10 katolickich a 98 protestanckich i żydowskich; Nowém Mieście 53 katolickich a 111 protestanckich i żydowskich; w Wałczu 78 katolickich a 148 protestanckich i żydowskich; w Brodnicy 35 katolickich a 87 protestanckich i żydowskich; w Chojnicy 155 katolickich a 188 protestanckich i żydowskich; wreszcie w gimnazyum w Chełmnie jest 106 uczniów katolickich, protestanckich i żydowskich 104.

Widzicie, M. P., że w gimnazyum chełmińskiém jest tylko 2 uczniów katolickich więcéj; we wszystkich innych zachodnio-pruskich gimnazyach i progimnazyach jest liczba uczniów protestancko-niemieckich przeważająca, czasem daleko przeważająca.

Niechaj mi nikt z Panów nie mówi, że ludność polska i katolicka w naszych prowincyach mniéj może czuje potrzebę kształcenia się, aniżeli niemiecka i protestancka. Rzecz tak się nie ma. Wiem z doświadczenia, że wielu ojców katolickich i polskich pragnęłoby chętnie dać swym dzieciom wyższe wykształcenie, że jednak z bólem w sercu muszą tego zaniechać, gdyż nie mogą zdomódz się na wysoką opłatę szkólną. Jeżeli Panowie robicie to przeciwieństwo na korzyść studentów i uczniów niemieckiego pochodzenia, to ja powiadam: w obec téj ustawy nie są równi poddani wschodnich prowincyi państwa.

Pan komisarz rządowy wyrzekł był zdanie, że nie jest to naruszeniem konstytucyi, jeżeli się daje wsparcie z funduszów państwa i robi dobrodziejstwa pojedyńczym poddanym państwa. Ależ szanowny pan ten nie może pomijać tego, że państwo czerpie swe fundusze z kieszeni swych poddanych, i że poddani Jego Król. Mości obficie dostarczają tych funduszów. Nie mogę tego żadną miarą uważać za równość w obec prawa, jeżeli wasi, M. Panowie, współobywatele dostarczać muszą na to pieniędzy, ażeby przez popieranie obcych żywiołów przykładać ręce do własnego germanizowania.

Nie chcę jednak daléj napierać na ten paragraf konstytucyi, chcę jedynie, M. P., zwrócić uwagę waszę na jeden punkt, którego dotąd, o ile wiem, jeszcze nie poruszono, a który, zdaje się być wielkiego znaczenia. Tak motywa, dodane do projektu, jak i sprawozdanie komisyi budżetowéj przekonuje nas, że ustawa ta zmierza do wzmocnienia niemieckiéj ludności w prowincyach wschodnich i do stawienia zapory „propagandzie polskiéj,“ słowem jeżeli przetłumaczymy dobrze na niemieckie — do germanizacyi. Nie wiadomo jednak dobrze, komu właściwie mamy wierzyć, czy p. kanclerzowi, który w mowie swéj, mianéj w Izbie panów podczas obrad nad ustawą kolonizacyjną, po kilka razy kładł na to przycisk, że nie chce pozbawiać Polaków ich mowy i narodowości, czy mamy wierzyć panu ministrowi, który przedłożył ten projekt do ustawy, czy też p. Rauchhauptowi, który tu publicznie wyrzekł, że ustawa zmierza do zgermanizowania odnośnych prowincyi. Jestem bardzo wdzięczny temu ostatniemu panu za to jego otwarte wyrzeczenie, a tę wdzięczność chcę mu zaraz tém okazać, że odezwę się do niego: Panie Rauchhaupcie, wierzę Panu!

A więc na ten cel żąda się stypendyów dla studentów i uczniów w wyższych zakładach w sumie 150,000 marek. MPanowie, powiedziano w motywach do téj ustawy, co następuje:

> Nie mniéj ważném i decydującego znaczenia dla wzmocnienia niemieckiego żywiołu na wschodzie jest to, ażeby w dostatecznéj mierze zdobywano siły niemieckie dla służby państwa i kościoła, jako też dla zawodu lekarskiego.

A w sprawozdaniu komisyi powiedziano, że fundusze te mają na to służyć,

> ażeby najprzód niemieckiéj ludności w wspomnianych okręgach ułatwić wykształcenie jéj dzieci, a potém stworzyć z ludności téj szczep dzielnych urodzeniem i wychowaniem krajowych urzędników niemieckich, duchownych, lekarzy, farmaceutów itd.

Mości Panowie! Jeżeli te pieniądze na cele te obracać będziecie przez czas dłuższy, wtedy wytworzycie z pewnością dostateczną liczbę tych pionierów niemieckiéj oświaty, czyli, mówiąc wyraźniéj, germanizacyi w wschodnich prowincyach. Ci studenci mają przecież, jak to powiedział p. sprawozdawca w komisyi — być rekrutami dla służby państwa i kościoła. Uprzytomnijcież sobie to jedno, Mości Panowie, że ci urzędnicy, lekarze, duchowni, farmaceuci mają działać w rozmaitych pod względem językowym okolicach, wśród ludności, która po większéj części mówi po polsku. Pytam was Panowie, że jeżeli urzędnicy, wymienieni tu w sprawozdaniu, użyci zostaną do germanizacyi owych części krajów, że jeżeli już od ław szkólnych kształcić się ich będzie w tym celu, jeżeli w téj saméj myśli wspierani będą temi funduszami, to z jakiém uczuciem i z jakiém zaufaniem może tych mężów przyjmować ludność polska? Nie chcę, Mości Panowie, rozwodzić się bliżéj o reszcie kategoryi, którą tu wymieniono; i przyszli duchowni mają pobierać wsparcie z tego funduszu, którego się żąda dla germanizacyi wschodnich prowincyi. Mości Panowie, dowiodłem wam przy innych sposobnościach na podstawie cyfr, że w mojéj dyecezyi, a i w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj nie brak duchownych, którzy władają w tym stopniu językiem niemieckim, że w każdéj parafii, mającéj ludność niemiecką, mogą wykonywać duszpasterstwo. Każdy bez wyjątku u nas duchowny może kazać w niemieckim języku i inne pełnić obowiązki w parafii. Nadto mamy pomiędzy sobą bardzo wielu duchownych niemieckiéj narodowości i będziemy mieli zawsze takich, którzy odepchną od siebie zarzut braku niemiecko-narodowego usposobienia. Nie potrzeba zatém, w przekonaniu mojém, subwencyonować duchownych z tych funduszów, przeciwnie, bardzobym nad tém ubolewał, gdyby duchowni mieli otrzymywać zapomogi, gdyż już z góry postawilibyście ich Panowie w złém świetle w obec parafii, w których mają późniéj działać.

(Bardzo trafnie! na ławach polskich.)

Z jakiém to bowiem usposobieniem musiałaby ludność polsko-katolicka przyjmować duchownych, o którychby wiedziała, że już do tego byli od młodości tresowani, że już przez przyjęcie stypendyów z tego funduszu przyjęli na siebie ten moralny obowiązek, iż będą ją germanizowali. Wpływ tych duchownych byłby już w korzeniu zatruty! Nie, Panowie, nie życzymy sobie i życzyć nie możemy, ażeby nasi teologowie pobierali stypendya z tego funduszu, gdyż stypendya te mają w sobie coś nienawistnego, a tego nie należy już wcale wprowadzać w działanie i życie katolickiego kapłana.

Gdybym miał rząd królewski o coś prosić, to prośba moja brzmiałaby tak: oddajcie nam Panowie napowrót nasze seminarya; wtedy się troszczyć będą nasi biskupi o wykształcenie naszych duchownych celem zaspokojenia potrzeb religijnych obydwóch narodowości; oddajcie nam napowrót fundusze, których od roku 1875 nie płacicie naszym seminaryom i których niewypłaca jeszcze dotąd rząd królewski, jakkolwiek wstrzymanie wypłaty zniesiono już dawno w całéj dyecezyi — te niewypłacone fundusze wynoszą n. p. w dyecezyi chełmińskiéj przeszło 180,000 mr., oszczędźcie nam tego subwencyonowania z tego dodatkowego etatu naszych duchownych. Proszę was zatém, M. Panowie, głosujcie z nami przeciw temu etatowi dodatkowemu, gdyż zawiera on w sobie coś nienawistnego z tego powodu, że wyklucza naszych polskich współobywateli od dobrodziejstw ustawy i że przyjęcie etatu tego może jedynie polską ludność jeszcze bardziéj podrażnić i wnieść do duszy jéj większe jeszcze rozgoryczenie.

(Brawo! na ławach polskich).

Ks. Dr. Jażdżewski.

M. P.! P. Rauchhaupt, tak jak to poprzednio uczynili p. minister i p. Tiedemann, zarzucił nam niejako, że na pewne pozytywne zapytania wychodzące od ławy ministeryalnéj i z łona Izby nie odpowiadamy jasno i bez ogródki.

M. P.! Jeżeli p. prezes ministrów przy sposobności rozpraw nad wnioskiem Achenbacha wystósował do nas pytanie, które dzisiaj co do treści powtórzył p. minister oświaty, jakie są nasze myśli i życzenia co do przywrócenia Polski, i jeżeli nas niejako w imię czci i honoru wezwał do odpowiedzi, postąpiliśmy jak najwłaściwiéj (co też uczynił dzisiaj i p. Motty), jeżeliśmy milczeniem naszém dali poznać, że odpowiedzi na to zapytanie dać nie myślimy, gdyż do odpowiadania na to pytanie nie jesteśmy uprawnieni; zaraz też Panom wytłómaczę, czemu odpowiadać na nie nie mamy ani prawa, ani obowiązku.

M. P.! Ludność polska, którą tutaj w pierwszéj linii reprezentujemy, mówię wyraźnie w pierwszéj linii, aby wręcz zapobiedz złemu rozumieniu mych słów, gdyż w myśl konstytucyi reprezentujemy także i cały kraj — ludność więc polska powołała i wysłała nas tutaj, abyśmy na podstawie konstytucyi stawali w obronie praw, które każdemu z nas przysługują. Winniśmy przedewszystkiem żądać, aby poszanowano jak najzupełniéj nasze prawa pod względem wiary i pod względem narodowości. Na to nas powołano i temu powołaniu pozostaniemy wiernymi; na mocy konstytucyi reprezentujemy te prawa nasze w sposób jak najlegalniejszy. Inne sprawy są dla nas wagi o wiele mniejszéj; a mianowicie nie stawiamy daleko sięgającego programu politycznego, a tém mniéj programu odnoszącego się do przyszłości, któryby wychodził po za granice naszéj właściwéj misyi parlamentarnéj; nie mamy też przeto obowiązku wdawać się w kwestye, które nie zostają w najmniejszym z tą powinnością naszą związku, kwestye, na któreby może każdy z nas w poufnéj i prywatnéj rozmowie odpowiedział, gdyby na tém zależało, na które jednakże nikt z nas jako parlamentarny reprezentant ludności polskiéj odpowiadać nie ma prawa. Dla tego też ani p. Rauchhaupt, ani pan minister oświaty, ani prezes ministrów nie ma prawa stawiać nam pytania, na które odpowiadać nie jesteśmy upoważnieni.

M. P.! Jeśli tutaj stoimy na tém stanowisku, że w myśl konstytucyi reprezentujemu to, do czego nas powołano, to w takim razie uiszczamy się ze swego obowiązku i w obec państwa. Po za te granice nie możemy i nie chcemy wychodzić; choćbyście panowie tyle podchwytliwych i drażliwych pytań nam zadawali, ile wam się tylko żywnie podoba, to na nie nie odpowiemy, gdyż nie wolno nam na nie odpowiadać. Nie masz przeto w tém nic nadzwyczajnego, jeśli stosując się do naszego programu i naszych zobowiązań, któreśmy zaciągnęli w obec naszych wyborców, zachowujemy taką rezerwę, jaką my uważamy za odpowiednią i stósowną.

Jeśli p. Tiedemann (z Łabiszyna) z wielką emfazą stwierdził, że stósunki, jakie dawniéj między Polakami i Niemcami zachodziły, w ostatnich 20 latach się zmieniły, to nie mogę się wydziwić, jak nad tém może się zdumiewać urzędnik zajmujący tak wysokie stanowisko. Czyż nie wiadomo p. Tiedemannowi, że w ostatnich 20 latach srożyła się walka kulturna? Po takich zajściach żądają od nas naiwnie — a mianowicie wymaga tego rząd — ażebyśmy byli tak wiernie oddani i tak przychylni jak przed laty 20. Jest to żądanie przesadzone; tego nie może wymagać żaden uczciwy człowiek od nas, których w przysługujących nam prawach tak ciężko pokrzywdzono; a kto tego wymaga, tego serce, albo rozum jest spaczonym.

(Żywe brawo u Polaków).

Pytam p. Tiedemana, — gdyby jako niemiec, znajdując się w tém samém położeniu, był traktowanym w ten sam sposób, jak nas traktował w ostatnich 20 latach rząd i współplemieńcy jego, czyby nam okazywał to samo zaufanie i tę samą przychylność, jakiéj się domagał od nas w przeciągu ostatnich lat dwudziestu w obec rządu i swoich rodaków. M. P.! Jeżeli nie chcemy uchodzić za obłudników, to musimy zachowywać większą rezerwę w obec rządu i tych niemców, którzy nasze strony zamieszkują, zwłaszcza że dobrze wiemy, iż aprobują i popierają rozporządzenia rządowe. Jeśli przeto ktoś takiego doznał traktowania, jak my w ostatnich 20 latach, to nic w tém dziwnego, że nie możemy okazywać takiego przywiązania i takiéj sympatyi pruskiemu rządowi, i że nie pochwalamy postępowania i rozporządzeń obliczonych jedynie na to, aby nas zrazić i odstręczyć, jako też że im się pokornie nie poddajemy.

Pana Tiedemanna uwaga przeto jest całkowicie niestósówną i niewczesną.

M. P.! Teraz trzeba mi będzie kilku słowami odpowiedzieć na uwagi, które tutaj poczynił p. minister oświaty, a mianowicie na jego wywody, jakoby towarzystwo naukowej pomocy imienia K. Marcinkowskiego miało dążności wrogie dla państwa. M. P.! Dotychczas ze słusznych powodów małośmy się rozwiedli o tém towarzystwie, ale kiedy nas w ten sposób prowokują, toć jest naszą powinnością na te insynuacye krótko odpowiedzieć.

Towarzystwo imienia K. Marcinkowskiego założono około roku 1840. Chwalebnym jego celem było wspieranie biedniéjszéj młodzieży we wszystkich stadyach naukowego wykształcenia. W początkach okazywał rząd pruski temu towarzystwu wielką przychylność; przypominam sobie bowiem, że wielu urzędników, a mianowicie radzców ziemiańskich opowiadało mi, iż rejencya Poznańska mocno sobie życzyła, aby landraci i inni urzędnicy przystępowali do tego towarzystwa; wielu też rzeczywiście płaciło składki na cele tego towarzystwa. Z czasem jednakże niemieccy członkowie wycofali się z towarzystwa; i z biegiem czasu przyszło do tego, że składkującymi byli sami Polacy. Następnie też sami tylko Polacy zapisywali się w poczet członków towarzystwa, czego skutkiem było, że stypendiów udzielano prawie wyłącznie tylko Polakom. Towarzystwo to, którego statuta z samego początku w treści głównéj pozostały te same, występuje całkowicie jawnie. Narady komitetow i zebrań powiatowych są poddane pod prawo o stowarzyszeniach, a na każdém zgromadzeniu jest obecny urzędnik policyiny, który wykonywa kontrolę. Główna dyrekcya w Poznaniu ogłasza rokrocznie drukiem szczegółowe sprawozdanie z swych czynności, przesyła je władzy rządowéj, podaje prezesowi Policyi całkowitą liczbę należących do towarzystwa członków, słowem:

czynność tego stowarzyszenia jest tak jawną, jak bodaj drugo w świecie, a przynajmniéj któregokolwiek innego w naszéj prowincyi Poznańskiéj. Komitety powiatowe zbierające po powiatach potrzebne fundusze, proponują dyrekcyi stypendyatów, a stypendya dawają się tylko takim młodzieńcom, którzy się odznaczają pilnością i poleceni zostali przez kierowników zakładu, którego są uczniami

M. P.! W tém wszystkiém nie widzę nic złego; boć jeśli rząd sam odmawia nam funduszów pozakładanych przez naszych przodków na wspieranie młodzieży polskiéj, jeśli rząd, jak to widzimy w etacie dodatkowym, tylko dla młodzieży niemieckiéj przeznacza wsparcia ze skarbu publicznego, toć nam Polakom nie pozostaje nic innego, jak tylko ze składek prywatnych tworzyć wsparcia dla młodzieży polskiéj, którą rząd traktuje po macoszemu i utrzymywać biedaków po szkołach; — M. P. Jest to — nie wiem, jakby to wyrazić łagodniéj — umyślne mijanie się z prawdą, jeśli ktoś twierdzi, że to szlachetne i prawdziwie humanitarne stowarzyszenie dąży do wytworznia żywiołów wrogich rządowi i państwu.. Obcą jest taka myśl Towarzystwu N. P., Jeśli p. minister czuje potrzebę podejrzywania i zaczepiania wszystkiego, co tylko ma charakter polski, to z pewnością towarzystwo N. P. imienia Marcinkowskiego nie zasługuje na te jego zaczepki.

Jeżeli młodzieńcy wspierani przez to towarzystwo, wyszedłszy na lekarzy, i farmacentów i t. d. w późniejszem życiu okazują się Polakami, to z tego ani im, ani towarzystwu nie można czynić zarzutu; a jeżeli ten lub ów stypendiat z czasem stał się rządowi niedogodnym, toć temu Towarzystwo nie winno, któremu jest niepodobno odgadnąć, co się późniéj z młodzieńcem stanie. Udziela ono wsparcia uczniom odznaczającym się pilnością i dobremi obyczajami, i tym sposobem spełnia całkowicie swą powinność. W naszém przekonaniu wszystkie zaczepki przeciw temu towarzystwu są jedynie na to obliczone, ażeby w sposób tylekroć praktykowany zagargnąć i te fundusze, tak jak się to stało z wielu innemi, Ja przynajmniéj sądzę, że p. minister oświaty ma takie zamiary, i przestrzegam jawnie każdego, kogo to dotyczy, gdyż bez szczególnych powodów nie występowałby od tylu lat p. minister przeciw temu zbawiennemu stowarzyszeniu ze skargami, które nie mają rzeczywistéj podstawy i nie są zgodne z prawdą

Jeźli zresztą p. minister mówił o związkach akademików polskich uczących się po wszechnicach niemieckich, to i ten zarzut jest dla mnie całkiem niezrozumiały; te związki bowiem są równie uprawnione, jak korporacye i związki studentów niemieckich. Dopóki po gimnazyach uczono należycie języka polskiego, dopóki wykładano dzieje piśmiennictwa polskiego itd., dopóty mogła i młodzież polska po zakładach rządowych wykształcić się do tego stopnia, iż była z dziejami i literaturą ojczystą dostatecznie obeznaną. Lecz odkąd zaprowadzono po gimnazyach nieszczęsny system wypierania języka polskiego, nie pozostaje młodzieży polskiéj nic innego, jak kształcić się prywatnie w języku i własną pilnością nabywać potrzebnych wiadomości na polu dziejów i piśmiennictwa ojczystego. Jeżeli tutaj p. minister odczytał cały rejestr tematów, które polscy akademicy opracowywali, toć to są same temata historyczne, a każdemu przecież wolno zajmować się studyami dziejowemi w miarę swych wiadomości i przygotowań, jakie do tego poczynił, co przecież nie jest wzbronione konstytucyą, gdyż umiejętność — a do niéj należy i historya — jest całkowicie wolną. Wszystkie przeto skargi, wszystkie podejrzenia rzucane na polską młodzież za to, że się kształci w historyi swego narodu, są całkowicie nieuzasadnione.

M. P.! Wielu innych punktów, które tu poruszono, wcale dotykać nie myślę; rozebrano je z wielu stron tak gruntownie, iż sądzę, że o nich nie można powiedzieć ani słowa więcéj. M. P. Ja co do swéj osoby jestem aż nadto spokojny o dalsze losy i przyszłość méj ojczyzny w ciaśniejszych granicach. W mojém przekonaniu rząd królewski takiemi wyjątkowemi rozporządzeniami niczego nie dokaże. Przyczyni on się zaiste do wychowania kilkunastu młodzieńców szczepu niemieckiego po szkołach i uniwersytetach; ale Polacy w swych zapatrywaniach i uczuciach bynajmniéj się nie zachwieją. Pozostaniemy, czém jesteśmy. Mimo, że rząd z nami się obchodzi tak niesprawiedliwie, oddawać mu będziemy, cośmy mu oddawać winni; nie naruszymy w niczém wierności, do któréj jesteśmy w obec państwa zobowiązani; ale rząd, który przeciw nam tak wrogo występuje, niech nam nie czyni zarzutów i niech nas o to nie łaje, że nie stwierdzamy swego przywiązania i swéj lojalności w sposób, jak on sobie tego życzy. Jeżeli w pewnych dzielnicach wygórowała niechęć i niezadowolenie, cały ciężar winy spoczywa na rządzie, który osłabił w ludności uczucie szacunku dla państwa i rządu krajowego. Byłby nareszcie czas zaiste, aby się na téj drodze zatrzymał i aby sprawiedliwie zaczął postępować ze spokojnymi polskimi poddanymi Najjaśniejszego Pana.

(Żywe brawo u Polaków i w centrum.)

Sprawy sejmowe.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 29 maja.

Posiedzenie 86. Początek o godz. 11¼.

Sejm przyjmuje w trzeciém czytaniu bez rozpraw projekt opodatkowania komunalnego osób wojskowych, poczém przystępuje do drugich narad nad wnioskiem p. Kropaczka, żądającym zrównania nauczycieli pracujących przy wyższych zakładach nierządowych z nauczycielami zatrudnionymi przy zakładach patronatu rządowego.

Baron Huene (centrum) oświadcza, że centrum oświadcza się dla tego przeciw wnioskowi, gdyż widzi w nim pogwałcenie niezależności gmin i swobody stanowienia we własnych sprawach.

P. Schmidt poleca wniosek, przypominając preopinantowi, że przy uregulowaniu emerytury urzędników komunalnych gminy także uledz musiały woli rządu.

P. Hobrecht przychyla się odrębnie od swych towarzysów frakcyjnych do poglądów frakcyi katolickiét.

P. Kropaczek uzasadnia swój przez komisyą cokolwiek zmodyfikowany wniosek i tuszy sobie, że tendencya jego pozyska mu większość w Izbie.

P. Langerhans oświadcza, że sam interes szkólny wymaga uregulowania pensyi nauczycielskich.

Minister oświaty Gossler przychyla się do wniosku w tym kształcie, w jakim wyszedł w komisyi; ale wspomina, że wniosek pociągnie za sobą nierówność repartycyi ciężarów pomiędzy poszczególne zakłady. Ciężary te wyniosą w przecięciu 3000 marek rocznie na każdą ze szkół. Mówca widzi potrzebę uregulowania tych stósunków i z wdzięcznością przyjmuje zebrany materyał, ale w téj chwili nie może w imię rządu brać na siebie zobowiązań.

P. Seyffarth przemawia za prawem i nie widzi nic zdrożnego w naruszeniu autonomii komunalnéj. W końcu przechodzi § 1 projektu wbrew głosom frakcyi centralnéj, pewnéj części wolnozachowawców i narodowców. Wyższemi zakładami w myśl projektu mają być gimnazya, gimnazya realne, wyższe szkoły realne, progimnazya, progimnazya realne, szkoły realne, szkoły wyższe miejskie i wreszcie szkoły rólnicze. Reszta projektu bez ważniejszych sporów przyjętą została.

P. Günther cofnął swój wniosek o rozszerzenie prawa zabezpieczającego przyszłość wdów i sierót (z r. 1882) na nauczycieli zakładów wyższych nierządowych. Natomiast przyjęto w myśl wniosków komisyjnych dwie rezolucye, z których jedna odnosi się do wspierania wdów i sierót pozostałych po zmarłych nauczycielach, a druga zapomóg, jakie ma udzielać rząd gminom mniéj zamożnym w celu wykonania powyższego prawa.

Koniec o godzinie 1¾.

Następne posiedzenie we wtorek. (Trzecie czytanie wniosku Kropaczka i etatu dodatkowego, drugie czytanie ordynacyi służebnéj dla Hesko-Nassawii, referaty komisyi rugów wyborczych i porządku obrad.)

Korespondencye Kuryera Pozn.

Kraków, 27 maja.

(Nowy obraz Matejki. — Miejski zakład gazowy. — Tablica pamiątkowa.)

(□) Zajmującą nowiną dnia jest, że nowy utwór Matejki „Dziewica Orleanu“ ma być, począwszy od jutra, przez trzy lub cztery dni wystawionym w wielkim salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach, aby przed wysłaniem go za granicą, pozwolić się pierw nacieszyć mieszkańcom Krakowa zaletami nowego wielkiego dzieła mistrza naszego.

Chociaż przedmiot obrazu wzięty jest z dziejów obcych, jednak zawarta w nim myśl apoteozy bezwzględnego poświęcenia się dla sprawy narodu swego przemówi niezawodnie zrozumiałym głosem do każdego serca polskiego. Dzieło więc obcy przedmiot traktujące nie przestanie być dziełem narodowem, tak przez to, że jest sztuki narodowéj niezwykłym wytworem, jak i przez to, że przewodnią swą myślą obudzi w nas niezawodnie wzniosłe i bardzo sympatyczne a swojskie uczucia.

Skoro tylko obraz wystawionym zostanie, niezaniedbam podzielić się z bracią wielkopolską wrażeniami, jakie obudza.

Skutki przyjęcia na rachunek miasta zakładu gazowego zaczynają się coraz bardziéj uwidoczniać. Nie tylko bowiem przyniesie przedsiębiorstwo to znaczne korzyści finansowe miastu i znajdującym się w nim większym zakładom, z których niektóre, jak n. p. Lazaret św. Łazarza, zmuszone były, dla uniknięcia obcych wyzyskiwań, utrzymywać własze gazownie, gdy teraz z mniejszym trudem i nakładem powierzyć mogą oświetlenie swych gmachów miastu, ale nadto własna gazownia, w połączeniu z uznania godnemi zabiegami miejskiéj komisyi gazowéj, przyczyni się jeszcze niezawodnie do podniesienia miejscowego przemysłu i miejscowego rękodzielnictwa.

Na ostatniem swém posiedzeniu postanowiła komisya gazowa sprowadzić do Krakowa na próbę jeden motor gazowy. Wystawionym on będzie w jednéj z sal Muzeum przemysłowego. Służbę przy nim pełnić będzie wypróbowany człowiek, który zgromadzonym w tym celu rękodzielnikom okazywać będzie w praktyce możność zastósowania motora gazowego do wielorakich czynności rękodzielniczych, dziś rękami ludzkiemi zmudnie i drogo dokonywanych. Próby te w różnych kierunkach do czynności przemysłowych zastósowane, nie omieszkają zachęcić wielu przemysłowców do posługiwania się motorami gazowemi, co nie tylko im materyalną korzyść przyniesie, ale i miastu odbiorców gazu przysporzy. Dodać należy, że gmina nabywać będzie mogła, podług zrobionéj już umowy, motory o 20 procent niżéj zwykłych cen, a dawać je będzie rzemieślnikom po téj saméj cenie i na spłaty ratami. Wpływ urządzenia tego na rozwój przemysłu miejscowego może być bardzo donośnym, skoro tylko przemysłowcy nasi pojmą należycie korzyści tych ułatwień.

W odrestaurowanym niedawno kościółku św. Salwatora na Zwierzyńcu, znanym zwiedzającym Kraków z malowniczego położenia swego u stóp góry św. Bronisławy, gdzie kopiec Kościuszki, wmurowaną została w tych dniach tablica pamiątkowa dla zmarłego przed dwoma laty Władysława Ludwika Anczyca, autora „Tyrteusza“, kilka sztuk teatralnych wielkiéj wziętości używających i zasłużondgo pisarza ludowego. Kościół odnowił swym kosztem proboszcz miejscowy, tablica zaś z białego marmuru, z podobizną zmarłego autora w bronzie, stanęła staraniem i nakładem p. Walerego Rzewuskiego. Tablica ta odświeżać będzie pamięć pamięć zasług Anczyca u licznych przechodniów, którzy, zwiedzając kopiec Kościuszki, zwiedzają zwykle po drodze i skromny kościółek św. Salwatora.

Wiedeń, 28 maja.

(Kwestya cła od nafty.)

(≋) Kwestya cła od nafty wyrosła nagle do rozmiarów kwestyi politycznéj. Posłom naszym naturalnie chodziło jedynie o to, aby tę główną gałęź przemysłu galicyjskiego obronić przed konkurencyą systematycznego fałszerstwa. Ale lewica skorzystała z nadarzonéj sposobności, aby wywołać zatarg pomiędzy Kołem polskiém a ministrem skarbu. W tym celu lewica zamierza głosować za podwyższeniem cła od nafty a zatém za zmianą rządowego projektu ogólnéj taryfy celnéj. Minister skarbu podobno oświadczył, że w obec korony zobowiązał się przeprowadzić ten projekt „tel quel“. W takim razie uchwała komisyi celnéj, mianowicie zaś odnośna, zmieniająca projekt uchwały Izby pociągnęłaby za sobą dymisyą dr. Dunajewskiego.

Posłowie nasi znajdą się więc w trudném położeniu. Wzgląd na materyalny interes Galicyi musiałby ich skłonić do głosowania z lewicą za podwyższeniem cła od nafty; natomiast, skoroby takie głosowanie sprowadziło dymisyą ministra skarbu zachodzi pytanie, czy następca jego nie zaszkodziłby Galicyi na inném polu o wiele więcéj, niż wynosi korzyść odniesiona przez podwyższenie podatku od nafty? W każdym razie w Kole polskiém tak stanowczo przeważają zdolności i względy, jakiemi się powodują prawdziwi mężowie stanu, że należy się spodziewać, iż ten zatarg będzie rozwiązany w sposób właściwy.

Dziś komisya celna odbywa posiedzenie, na którém właśnie owa kwestya co do nafty będzie rozstrzygnięta. Organa lewicy, mianowicie „Neue fr. Presse“ już z wielką radością przewidują, że uchwała wypadnie po ich myśli, że więc minister Dunajewski będzie zmuszony podać się do dymisyi, a ponieważ dr. Dunajewski jest „głównym filarem“ (Hauptsäule) gabinetu hr. Taaffego, przeto téż runie cały znienawidzony system!

ZIEMIE POLSKIE.

* Na przedstawienie jenerała Hurki, car polecił z funduszów carskich teatrów wypłacać warszawskiemu polskiemu teatrowi po 30,000 rs. rocznie. Zapewne znaczną część pochłonie teatr rosyjski.

NIEMCY.

* Berlin, 29 maja. Fanatyzm prasowy. Spełniły się przepowiednie dzienników katolickich co do następstw, jakie za sobą pociągną ustawy antypolskie. Jakiś fanatyk i zagorzały stronnik tychże ustaw, pochodzący z południowych Niemiec, żąda w dzienniku „Post“ bezwzględnéj i drakońskiéj proskrypcyi wszystkiego, co w słowie i druku nie jest niemieckiém i wydalenia każdego poddanego, który ma usposobienie nieprzychylne Niemcom. — Wszelkie publikacye mają wychodzić tylko w języku niemieckim. Precz więc z drukiem i gazetami francuskiemi, wendyjskiemi, duńskiemi i polskiemi. Czy należy zakazać klasyków greckich i łacińskich, o tém fanatyk nie wspomina. — W dalszym ciągu mówi: „Nikomu nie należy powierzać funkcyi, czy to rządowéj, czy komunalnéj, kto nie daje rękojmi życzliwości dla rządu i nie zostanie poddany najściślejszemu egzaminowi. A zatém, żaden Polak, żaden Duńczyk, lub Wend rodowity nie może otrzymać w obrębie czarno-białych palów granicznych jakiéjkolwiek posady. Na czyjém czole urodzenie wypaliło ten znak Kaina, tego nie należy poddawać temu egzaminowi.“ — Dla kogo więc ma być zaprowadzony ten egzamin? Dla zakapturzonych Pseudoniemców, których brak dobrego usposobienia odgadnąć trudno. Ci mają przed uzyskaniem posady złożyć niezbite dowody patryotyzmu niemieckiego. Że wszyscy ultramontanie, katolicy i wolnomyślni w takim egzaminie przepadną, o tém naturalnie nie ma najmniejszéj wątpliwości przy składzie komisyi złożonéj z samych fanatyków południowych. Zresztą nadmienić należy, że Welfowie są wyjęci od tego rygoru popisowego. I cóż tedy ma się stać z tymi, którzy nie są zagorzalcami niemieckimi? Wszystkich agitatorów należy albo wygnać za dziesiątą granicę, albo internować w sercu Niemiec, albo translokować do kolonii niemieckich. Takie głupstwa mogą tylko stanowić legitymacyą do zakładu obłąkanych. Jeśli je mimo to drukuje dziennik poważnego zakroju, czyżby to było skutkiem przedwczesnéj kanikuły?

— Do redaktorów, którym wytoczono proces za ogłoszenie aktu oskarżenia w procesie przeciw Sarauwowi, należą redaktorowie „Krzyżowéj,“ „Nation.-Ztg.“ i „Reichsbote.“

— W Berlinie odbyto rewizye po mieszkaniach członków zarządu stowarzyszeń robotnic.

— W Sprembergu wzmocniono policyą przez dodanie jéj dwoch żandarmów.

— Blachnierze w Lipsku zawiesili pracę i żądają 32 fen. za godzinę pracy.

— Ks. Bismarck wróci do stolicy w drugiéj połowie czerwca. Początkowo chciał za poradą lekarzy zabawić na wsi tylko kilka dni, ale odroczenie parlamentu wywołało zmianę postanowienia.

— I rząd niemiecki zamierza (jak pisze „Standard“) wnieść po Zielonych Swiątkach projekt do prawa przeciw szpiegostwu. „Voss. Ztg.“ sądzi, że rzecz nie jest wcale niepodobną ze względu na francuski antecedens.

— Sprawa ustanowienia jednoczesnego święcenia dnia pokuty i modlitwy w Prusach i Niemczech północnych jest bardzo blizką załatwienia. Słychać, że dzień ten od r. 1888 zawsze przypadać będzie na ostatni piątek miesiąca listopada.

Ks. Biskup monasterski, dr. Brinkmann, przybył dnia 27 maja do Osnabrucku, by odwiedzić miejscowego ks. Biskupa.

— W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego odbiorą katolicy wiesbadeńscy kościół farny, który im swego czasu wydarli byli starokatolicy.

— Bezpośrednie rokowania kościelno-polityczne między Watykanem a W. Ks. Heskiém są bliskie końca.

— Hr. Görtz-Wrisberg otrzymał order orła czerwonego pierwszéj klasy.

— Konferencya Biskupów pruskich odbędzie się w drugim tygodniu miesiąca sierpnia, jak pisze „Hamburger Corr.“

— Rzeźbiarz i kościelny przy kościele w Szpandawie, niejaki Reinberg, przesłał kanclerzowi w darze biust Ojca św. z wdzięczności, że znowu zawieje „świeża aura wiosenna“. Kanclerz mu za ofiarowany prezent uprzejmie podziękował.

— Koléj toastów przy obiedzie danym na cześć intronizacyi Biskupa warmijskiego wywołała, jak wiadomo, niezadowolenie naczelnego prezesa Schliekmanna. Na obiedzie pożegnalnym danym dla ks. Arcybiskupa Dindera wniósł prof. Lossen toast w téj formie: „Wznieśmy puhary i pijmy zdrowie N. Pana i Jego Swiątobliwości Papieża Leona XIII i cesarza Wilhelma I.

— Most. Telegraf podmorski donosi, że trybunał w Nowym Jorku uznał winnym J. Mosta i dwóch innych anarchistów. Wyrok zostanie ogłoszonym późniéj.

— Rząd francuski — pisze „Bresl. Ztg.“ — wysłał z Paryża do Sląska kapelana wojskowego, ks. Samarche, który ma zwiedzić groby zmarłych w roku 1870 i 1871 żołnierzy francuskich w Nisie, Opolu, Raciborzu i Głogowie. Minister spraw wewnętrznych nakazał władzom, aby rzeczonemu duchownemu wszelkie poczyniły ułatwienia.

— „Koeln. Ztg.“ otrzymała pod dniem 29 maja następującą wiadomość z Petersburga: Nieprzychylne przyjęcie, jakie wywołały w Niemczech ostatnie wiadomości o zamierzoném znacznem podwyższeniu cła, mianowicie na żelazo i węgle, sprawiło tu wrażenie i w kołach rządowych i w finansowych. Twierdzą na pewno, że ze względu na uprojektowaną zmianę rent postanowiono w tym roku zaniechać dalszego podwyższenia ceł w komunikacyi z Niemcami.

— Berliński lokalny związek cieśli zebrał się we wtorek wieczorem na naradę. Odczytano na niéj referat stowarzyszenia fachowego mularzy i związku lokalnego cieśli w Hamburgu, stanowiący taryfę zapłaty i regulujący pracę w następujący sposób: Od 1 do 31 stycznia trwa praca 7 godzin, t. j. od 7½ z rana do 4 z wieczora włącznie z ½-godzinną przerwą na śniadanie i godziną na obiad; od 1 do 28 lutego 8½ godzin (od 7 z rana do 5 z wieczora); od 1 do 31 marca 9 godzin (od 6½ z rana do 5½ z wieczora) włącznie z dwugodzinną przerwą; od 1 kwietnia do 30 września 10 godzin, t. j. od 6 z rana do 6 z wieczora włącznie z dwiema godzinami wypoczynku; od 1 października do końca miesiąca 9 godzin; od 1 do 30 listopada 7½ godziny; od 1 do ostatniego grudnia tylko 7 godzin. Za każdą godzinę płaci się 50 fen. — W dodatkach do taryfy załączono następujące uwagi: W miesiącach, gdzie trwa robota od 6 z rana do 6 z wieczora, zatrudnienie ustaje w sobotę pół godziny naprzód, a w Wigilią już o godzinie 4, ale to rychlejsze zaprzestanie pracy nie odciąga się od zapłaty. Godziny nadobowiązkowe płacą się po 60 fen. Jeśli praca trwa przez całą noc, należy dać godzinę wypoczynku, któréj jednak od zapłaty odciągać nie wolno. Praca nocna trwa od 9 do 4 i wynagradzać ją należy 5 markami.

ROSYA.

* Zarządzający ministeryum marynarki, admirał Cziczagów ustępuje i z polecenia cara jedzie na Wschód.

— W szkołach elementarnych nadbałtyckich gubernii będzie od jesieni wykładowym rosyjski język. Zawiadomiono nauczycieli, że który z nich nie posiada tego języka, będzie usunięty.

— Piszą do „Politische Correspondenz:“

Minister spraw wewnętrznych, hr. Tolstoj, uda się w tych dniash na kilkumiesięczny urlop, który przepędzi w swoich dobrach pod Moskwą. Kierownictwo urzędu obejmie senator Plehwe. Wkrótce ma być zamianowanym obecny dyrektor telegrafów, jenerał Bezak, zastępcą atamana dońskich kozaków.

— Synod prawosławny zwraca od pewnego czasu szczególniejszą uwagę na sektę „sztundystów,“ która coraz szersze przybiera rozmiary i zyskuje coraz liczniejszych zwolenników. Celem odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa uchwalił synod wysłać do południowéj Rosyi, ogniska sekty, najzdolniejszych i najgorliwszych popów, i przedsięwziąć szereg innych środków zaradczych.

O prawie pracy.

Napisał

Ludwik Żychliński.

(Ciąg dalszy.)

Niedomaganiu prawa prywatnego towarzyszyło, z natury rzeczy, niedomaganie prawa publicznego. Nie dostawało mu bowiem podstawy niezbędnéj do rozwoju ciągłego wolności i przybrać dla tego musiało ostatecznie formę, przeciwną wolności. Wolność, czyli samorząd, istnieć nie może bez łączności organicznéj między prawem publiczném a prywatném.

Chociaż lud rzymski miał władzę prawodawczą i rozdawał urzędy, nie on stanowił właściwie o rzeczach państwa, ale urzędy, czyli t. zw. magistratury. Były one wprawdzie odpowiedzialne, ale zażywały wielkiéj samodzielności, a po za niemi stał senat. Im bardziéj rosło państwo rzymskie, tém bardziéj rosła przewaga magistratur, aż cezarowie przywłaszczyli sobie najwyższe trzy magistratury, konsulat, preturę i trybunat. Z czasem znikły reszty form republikańskich i istniała już tylko jedna jedyna wola — imperatora. Chociaż nie był już poganinem cesarz Konstantyn, panował jak najzupełniéj despotycznie, i chociaż świat jego rzymsko-byzantyński runął późniéj, przekazał w znacznéj części ducha swego stósunkom prawnym aż do naszych czasów, w których nareszcie dopominają się coraz liczniejsze głosy o zmianę prawa, dotyczącego wolności osoby, wywodząc, że stać się powinna wolność osobista siłą społeczną.

Kiedy upadał Rzym, nowa światu martwiejącemu weszła gwiazda, chrześciaństwo, a wraz z niém napłynęły ludy świeże w dzierżawy rzymskie.

Pojęcie ludzkości, objawione żywotnie przez Chrystusa, zmieni niezadługo postać świata, gdyż rozwinie się z pojęcia tego duch wolności i przemieni jedne po drugich stósunki życiowe.

Ludy świeże przyniosły w pomoc pojęciu temu wstręt do centralizacyi starorzymskiéj, wypływającéj z poczucia niezależności.

Ale budowa nowa była straszliwie mozolną, gdyż plan jéj był olbrzymi, a materyały nieobrobione. Więc przebijać się musiał główny organizator i budowniczy ówczesny, Kościół, przez nawał przeszkód, piętrzących się i zbiorowo i pojedyńczo, wywracać musiał urządzenia i nawyknienia pewne, drugie pozostawiać do czasu, w trzecie znów wlewać pojęcia głębsze; dbać o ład i sąd, a przecież pielęgnować ducha wolności, nieodłącznego od chrześciaństwa.

Duch niezależności, choć ujęty w karby pewne, ożywia całe średnie wieki i urabia stósunki prawne. Niewola znikła już była dawniéj, chociaż nie od razu, ale tu rychléj, owdzie późniéj, i wieki średnie znają tylko poddaństwo, które

Dodatek.